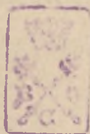
…NDARZ HASŁA PODWAWELSKIEGO

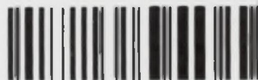
na rok: 1931

KRAKÓW
LWÓW
POZNAŃ
WARSZAWA
WILNO
GDYNIA

KALENDARZ „HASŁA PODWAWELSKIEGO"

NA ROK 1931.





NAKŁADEM REDAKCJI „HASŁA PODWAWELSKIEGO"
KRAKÓW, ULICA STOLARSKA L. 6.
DRUKARNIA LUDWIKA GRONUSIA Ski

Droga do odżydzenia KRAJU

Adres Redakcji i Administracji

KRAKÓW, Ul. STOLARSKA 6.

ABONAMENT:

miesięcznie 1·35 — kwartalnie 4·— półrocznie 8·-
: - : rocznie 16·— z przesyłką pocztową. :—:

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ!

„HASŁO PODWAWELSKIE!“

Tygodnik bezpartyjny-antysemicki!



Doborowe artykuły, bogaty dział korespondencyjny interesujące wiadomości z całego Kraju i zagranicy:

Chcesz poznać duszę i charakter żyda?

Czytuj „Hasło Podwawelskie!“

Chcesz dopomódz do odżydzenia Kraju?

Czytuj „Hasło Podwawelskie!“

Pragniesz przyszłości i szczęścia Kraju?

Czytuj „Hasło Podwawelskie!“

Z Nowym Rokiem.

Wydawnictwo Kalendarza Hasła Podwawelskiego na rok 1931 przesyła z Nowym Rokiem wszystkim swoim Czytelnikom, Zwolennikom i Sympatykom życzenia z głębi serca pochodzące jak największej pomyślności, radości, zdrowia i powodzenia. Aby pod każdy polski dach, do każdej strzechy polskiej zawitało szczęście, niczem niezamącone. Abyśmy wszyscy, złączeni jedną ideą odżydzenia Polski, widzieli nasz Kraj ukochany, rosnący w potęgę i dobrobyt a uwalniający się od tej zmory żydowskiej, która na Jego życiu kulturalnem, gospodarczem i politycznem wycisnęła tak dotkliwe piętno. Aby hasła: „swój do swego po swoje" przeszły w krew i szpik naszego Narodu, a do rodziny każdej, nawet najwięcej ubożuchnej duchem, zawitało przeświadczenie, że Ojczyzna nasza, dopiero wówczas w pełni szczęśliwą, a razem z nią i rodziny szczęściem cieszyć się będą, skoro będziemy umieli wyzwolić się z pęt żydowskich.

Niechaj więc w Roku Nowym zabłyśnie Krajowi naszemu i nam wszystkim świt wolności gospodarczej i politycznej od wpływów żydostwa.

Wydawnictwo
Kalendarza „Hasła Podwawelskiego",

Wstęp.

„Ajtom, tajdom lachtyrydy!"
Niech się cieszą wszystkie żydy!
Oto: „PODWAWELSKIE HASŁO"
Wysy dues? — Żydowsto wrzasło
Krzyczą żydzi starzy młodzi:
„Kto wydaje? Gdzie wychodzi?
Kto? . .

Ludziska z dobrą wolą,
Którzy żydom nie pozwolą,
Aby się tu panoszyli
Gdzie ojcowie nasi żyli!
Bronią ludu z pod Wawelu
I wciąż trąbią do apelu,
Ostrzegają, że ohyda
Tolerowac w Polsce żyda.

Na to rykła żydów zgraja
Menkes, Benkes, Binder Szaja
Pipes, Cypes, Ripes i Duchele
Debreczyner i Picele —
Krzyczą wszystkie Sjonisty.
W tem interes jest nieczysty
„Hasło" gromi, „Hasło" szydzi
Co my jemu winni żydzi
Co to ma bicz? WUSY DUES?
A skąd oni biorą mues?
Huczą wszyscy niby burza
A najgłośniej Kneblauch Róża,
Co prowadzi sekretarjat,
Krzyczał Szmonces, jak ten warjat
Huper, Duper, dwaj Rajcesy
No i inne Handełesy. . .
Niech tam sobie strzępią gęby
Gdy połamie, który zęby . . .
Nas nie zlęknie to, nie zmami,
Nasze hasło: „Precz z żydami!"

Hasłowicz.

STYCZEŃ 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	C.	**Nowy Rok**, Obrz. P.	19	**Grudnia**, Bonifacego
2	P.	Makarego op.	20	Ignacego
3	S.	Genowefy p.	21	Juljana m.
4	**N.**	**Im. Jezus**, Izabeli	22	**N. przed Boż. Nar.**
5	P.	Wig. Telesf. pap. m.	23	10 męczenników
6	W.	**Trzech Króli**	24	Wig. Eugenji
7	S.	Łucjana m.	25	**Nar. Jezusa Chryst.**
8	C.	Seweryna op.	26	**Sobór Przecz. Bog.**
9	P.	Juljana i Bazylisy m.	27	**Szczepana m.**
10	S.	Jana Dobrego	28	2000 męczenników
11	**N.**	**1 po 3 Kr.** Św. Rodz.	29	**N. 1 po Boż. Nar.**
12	P.	Arkadjusza m.	30	Anyzji
13	W.	40 żołnierzy m.	31	Melanji Rzym.
14	S.	Hilarego dK.	1	**Styczeń, N. R. 1931**
15	C.	Pawła 1-go pust.	2	Sylwestra pap.
16	P.	Marcelego pap. m.	3	Malachjasza pror.
17	S.	Antoniego op.	4	**Sobór 70 ap.**
18	**N.**	**2 po 3 Kr.** Stol. ś. P.	5	**N. po Boż. Nar.**
19	P.	Kanuta kr. m.	6	**Objaw. Pańskie**
20	W.	Sebastjana m.	7	Sobór św. Jana
21	S.	Agnieszki p. m.	8	Grzegorza pr.
22	C.	Wincentego m.	9	Jerzego
23	P.	Rejmunda de Pennaf.	10	Polieukta
24	S.	Tymoteusza b. m.	11	Teodozja
25	**N.**	**3 po 3 Kr.** N. św. P.	12	**N. po Objaw. Pań.**
26	P.	Polikarpa b. m.	13	Frmyła m.
27	W.	Jana Złotoustego dK.	14	SS. OO. z Synaju
28	S.	Flawjana m.	15	Pawła
29	C.	Franc. Sal. b. dK.	16	Św. Piotra w okowach
30	P.	Martyny p. m.	17	Antoniego W.
31	S.	Piotra z Nolasko	18	Atanazego

LUTY 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	**N.**	**Starozap.** Ignac. b. m.	19	Makarego
2	P.	M. B. Grom. Kornela	20	Eutemjusza
3	W.	Błażeja b. m.	21	Maksyma
4	S.	Andrzeja Kors. b.	22	Tymoteusza
5	C.	Agaty p. m.	23	Klemensa
6	P.	Tytusa b., Doroty p.	24	Ksenji
7	S.	Romualda op.	25	Grzegorza
8	**N.**	**Mięsop.** Jana z Mat.	26	**Starozap.** Ksennofon.
9	P.	Apolinji p. m.	27	Jana Złotoustego
10	W.	Scholastyki p.	28	Efrema
11	S.	M. B. z Lourdes	29	Ignacego b.
12	C.	7 Założycieli Serw.	30	**Trzech Świętych**
13	P.	Grzegorza II. pap.	31	Cyrusa i Jana mm.
14	S.	Walentego k. m.	1	**Luty,** Tryfona
15	**N.**	**Zapustna,** Faustyna	2	**Mięsopust.** Stritenje
16	P.	Juljanny p. m.	3	Symeona i Anny
17	W.	Juljana Kapad.	4	Izydora
18	S.	Popielec, Sym. b.	5	Agaty m.
19	C.	Konrada pust.	6	Wukoła b.
20	P.	Leona b. p.	7	Partenja
21	S.	Feliksa b. w.	8	Teodora st.
22	**N.**	**Wstępna,** Małg.	9	**Zapustna,** Nicefora
23	P.	Piotra Damjana	10	Charłampja
24	W.	Macieja ap.	11	Własia km.
25	S.	Such. Cezarjusza	12	Malecja
26	C.	Wiktora	13	Nartynjana
27	P.	Such. Prokopa w.	14	Auksencjusza
28	S.	Such. Teof. m., R. op.	15	Onesyma

MARZEC 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	**N.**	Sucha, Albina b.	16	**Wstępna**, Pamfila
2	P.	Pawła m.	17	Teodora
3	W.	Kunegundy cesarz.	18	Leona W. pap.
4	S.	Kazimierza król.	19	Archipa
5	C.	Jana od Krzyża	20	Leona
6	P.	Perpetuy i Felicyty	21	Tymoteusza
7	S.	Tomasza z Akwinu	22	Eugenji
8	**N.**	**Głucha**, Wincent. K.	23	**Sucha**, Polikarpa
9	P.	Franciszki Rz. G.	24	Znal. gł. ś. J. Chrz.
10	W.	40 męcz. z Sebast.	25	Tarasa
11	S.	Sofronjusza b.	26	Porfirjusza
12	C.	Grzegorza W. pap.	27	Prokopa
13	P.	Krystyny p. m.	28	Wasylja pust.
14	S.	Matyldy kr.	1	**Marzec**, Eudokji
15	**N.**	**Środop.**, Klemensa	2	**Głucha**, Teodata
16	P.	Cyrjaka m., Tacjana	3	Eutropjusza
17	W.	Patrycjusza b.	4	Harasyma i Pawła
18	S.	Cyryla Jeroz. b. dK.	5	Konona m.
19	C.	Józefa Obl. N. M. P.	6	42 m. z Amorei
20	P.	Eufemji p. m.	7	Wasylja
21	S.	Benedykta op.	8	Teofilakta
22	**N.**	**Czarna**, Katarzyny	9	**Środopustna**, 40 m.
23	P.	Feliksa m.	10	Kondrata
24	W.	Gabrjela arch.	11	Sofronjusza
25	S.	Zwiastowanie NMP.	12	Teofana
26	C.	Teodora b.	13	Nicefona
27	P.	Jana z Dam. dK.	14	Benedykta
28	S.	Jana Kapistrana	15	Agapa m.
29	**N.**	**Palmowa**, Eustazj.	16	**Czarna**, Sawyna i J.
30	P.	Jana Klimaka op.	17	Aleksego
31	W.	Balbiny p. Benjam.	18	Cyryla

KWIECIEŃ 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dni	Święta grecko-kat.
1	S.	Hugona b. Teod.	19	Chryzanta i Darji
2	C.	W. czwartek, Fran.	20	Męcz. w kl. ś. Sawy
3	P.	W. piatek, Ryszar.	21	Jakóba
4	S.	W. sobota, Izyd. b.	22	Bazylego
5	**N.**	**Wielkanoc**, Wincent.	23	**Palmowa**, Nikoma
6	P	**Poniedz. Wiel.** Celest.	24	Zacharjasza
7	W.	Epifanjusza b. m.	25	**Zwiastowanie NMP.**
8	S.	Dionizego b.	26	Sob. Archanioła G.
9	C.	Marji Kleofas	27	W. Czwartek, Gab.
10	P.	Ezechjela pr.	28	W. Piątek, Hilar.
11	S.	Leona W. pap. dK.	29	W. Sobota, Marka
12	**N.**	**Przew.** Juljusza	30	**Z. Zmartw. Pańskie**
13	P.	Hermenegilda m.	31	**Poniedz. Świątecz.**
14	W.	Justyna m. bł.	1	Kwiet. **Wtorek Św.**
15	S.	Bazylego i Anastazji	2	Tytusa
16	C.	Benedykta J. Labre	3	Nikity
17	P.	Aniceta pap. m.	4	Józefa i Jerzego
18	S.	Apolonjusza m.	5	Teodula
19	**N.**	**2 po W.** Jerzego	6	**N. Tomasza** Eutych.
20	P.	Teodora w.	7	Grzegorza b.
21	W.	Anzelma, Symeona	8	Irydjona
22	S.	Sotera i Kajusa mm.	9	Eupsychjusza
23	C.	Wojciecha b. m.	10	Terencjusza
24	P.	Fidelisa z Sigmar.	11	Antypy
25	S.	Marka ewang.	12	Wasyłija
26	**N.**	**3 po W.**, Kleta	13	**2 po Zmartw.** Artem.
27	P.	Piotra Kanizego w.	14	Martyniana
28	W.	Pawła od Krzyża	15	Arystarcha
29	S.	Piotra z Werony m.	16	Agaty p.
30	C	Katarzyny ze Sienny	17	Symeona

MAJ 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	P.	Filipa i Jakóba ap.	18	Jana Dekap.
2	S.	Atanazego b. dK.	19	Teodora
3	**N.**	**N. 4 po W.**, K.K Pol.	20	**3 po Zmartw.** Jana
4	P.	Moniki w. Florjana	21	Januarego
5	W.	Piusa V pap.	22	Teodora
6	S.	Jana w Oleju	23	Jerzego
7	C.	Flawji Domityl.	24	Sawy
8	P.	Stanisława b. m.	25	Marka op.
9	S.	Grzegorza z Naz.	26	Bazylego m.
10	**N.**	**5 po W.**, Anton. b.	27	**4 po Zmartw.**, Sym.
11	P.	† Dni krzyż, Franc.	28	Jazona
12	W.	† Pankracego m.	29	9 męcz. w Kyz.
13	S.	† Serwacego b.	30	Jakuba ap.
14	C.	**Wniebowst. Pańskie**	1	**Maj**, Jeremjasza pr.
15	P.	Jana de la Salle	2	Atanazego
16	S.	Andrzeja Bob.	3	Teodozjusza
17	**N.**	**6 po W.**, Paschal.	3	**5 po Zmartw.**, Pelag.
18	P.	Feliksa z C., Wen.	5	Ireny
19	W.	Piotra Celestyna	6	Joba
20	S.	Bernardyna ze Sienny	7	Pamięć św. Krzyża
21	C.	Tymoteusza m.	8	**Wniebowst. Pańskie**
22	P.	Julji p. m., Hel.	9	Mikołaja
23	S.	Wig. Dezyderjusza	10	Szymona ap.
24	**N.**	**Zesł. Ducha Św.**	11	**6 po Zmartw.**, Mokia
25	P.	Poniedz. św. Grzeg.	12	Epifanjusza
26	W.	Filipa Ner.	13	Glikerji
27	S.	Such. Bedy, M. M.	14	Izydora m.
28	C.	Augustyna b. w.	15	Pachomjusza
29	P.	Such. M. Magdaleny	16	Teodora i Modesta
30	S.	Such. Feliksa pap.	17	Andronika
1	**N.**	**Trójcy św.**, Anieli	18	**Zesłanie Ducha św.**

CZERWIEC 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	P.	Bł. Jakóba Strepy	19	**Trójcy Przenajśw.**
2	W.	Sadoka iT. Marcel.	20	Ftałateja
3	S.	Klotyldy, Cycyl.	21	Konstantyna
4	C.	**Boże Ciało.** Fran.	22	Bazyljusza
5	P.	Bonifacego b. m.	23	Michała
6	S.	Norberta b.	24	Symeona pr.
7	**N.**	**2 po Z. Św.**, Roberta	25	**N. Wszyst. Świętych**
8	P.	Madarda b.	26	Karpa
9	W.	Felicjana i Pryma	27	Fteraponta
10	S.	Bł. Bogumiła, M.	28	Nikity pr.
11	C.	Barnaby ap. Paryz.	20	**Boże Ciało**
11	P.	Onufrego, Jaan	30	SS. OO. z Nicei
13	S.	Antoniego z P.	31	Izaaka
14	**N.**	**3 po Z. Ś.** Bazylego	1	**Czerwiec, 2 po Z. Ś.**
15	P.	Bł. Jolenty, Mod.	2	Nikifora
16	W.	Jana Fr. R.,	3	Łucjana
17	S.	Marcjana m.	4	Mitrofana
18	C.	Marka i Marceljana	5	Doroteusza
19	P.	Juljanny de Fal.	6	Hilarjona
20	S.	Silwerjusza pap.	7	Teodata
21	**N.**	**4 po Z. Św.** Alojzego	8	**3 po Z. Św** Teodora
22	P.	Paulina b. Albusa	9	Cyryla
23	W.	Zenona m., Agr.	10	Aleksandra
24	S.	Nar. św. Jana Chrz.	11	Bartłomieja ap.
25	C.	Wilhelma op.	12	Onufrego
26	P.	Jana i Pawła mm.	13	Akwiliny
27	S.	Władysława kr.	14	Jełysego i Metodego
28	**N**	**5 po Z. Ś.** Ireneusza	15	**4 po Z. Św.**, Amosa
29	P.	**Piotra i Pawła ap.**	16	Tychona
30	W.	Wsp. św. Pawła	17	Manuiła S.

LIPIEC 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	S.	Przenajśw. Krwi P. J.	18	Leontyja
2	C.	Nawiedzenie NMP.	19	Judy ap.
3	P.	Leona II p., Anat.	20	Metodego
4	S.	Teodora b. Fl.	21	Juljana
5	**N**	**6 po Z. Św.** Antoniego	22	**5 po Z. Św.,** Euzebj.
6	P.	Łucji m., Trankwilina	23	Agrypiny
7	W.	Cyryla i Metodego	24	**Nar. św. Jana Chrz.**
8	S	Elżbiety król.	25	Fewronji
9	C.	Weroniki de Juljan.	26	Dawida
10	P.	7 braci męczen.	27	Samsona
11	S.	Piusa I pap. m.	28	Cyrusa i Jana
12	**N**	**7 po Z. Św.** Jana	29	**6 po Z. Św. Piotra i P.**
13	P.	Anakleta pap. m.	30	Sobór św. 12 ap.
14	W	Bonawentury dK.	1	**Lipiec,** Kosmy i D.
15	S.	Henryka	2	P. K. B. Bogaro
16	C.	M. B. Szklap.	3	Jacentego
17	P.	Aleksego w.	4	Andrzeja ap.
18	S.	Szymona z Lipnicy	5	Cyryla i Metodego
19	**N.**	**8 po Z. Św.** Wincent.	6	**7 po Z. Św.** Atanaz.
20	P.	Bł. Czesława, Hieron.	7	Tomy i Akak.
21	W.	Praksedy p. Dan.	8	Prokopa
22	S.	Marji Magdaleny	9	Pankracego
23	C.	Apolinarego b. m.	10	Antoniego Piecz.
24	P.	Bł. Kingi kr., Kryst.	11	Eufemji i Olgi
25	S.	Jakóba ap. Krzys.	12	Prokła i Hilarego
26	**N.**	**9 po Z. Św.** Anny NMP	13	**8 po Z. Św.** S. A. G.
27	P.	7 braci śpiących	14	Akiły
28	W.	Wiktora pap. m.	15	Włodzimierza
29	S.	Marty p.	16	Antynohena
30	C.	Abdona i Sennena	17	Martyny
31	P.	Ignacego z Loyoli	18	Emiljana

SIERPIEŃ 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	S.		9	
2	N.	**10 po Z.** Św. NMP.	20	**9 po Z.** Św. Eljasza
3	P.	Zn. św. Krzyża, Szc.	21	Jana
4	W.	Dominika w.	22	Marji Magdaleny
5	S.	M. B. Śnieżnej	23	Tryfona
6	C.	Przemienie P.	24	Borysa i Hliba
7	P.	Kajetana w.	25	Zaśn. św. Anny
8	S.	Cyrjaka m. Emil.	26	Jermołaja
9	N.	**11 po Z. Św.** Romana	27	**10 po Z.** Św. Pan.
10	P	Wawrzyńca m.	28	Prochora
11	W.	Zuzanny p.	29	Kałynyka
12	S,	Klary p.	30	Siły i Siłuna
13	C,	Hipolita m.	31	Jeudokima
14	P.	Wig. Euzebjusza m.	1	**Sierpień,** Podn. ś. K.
15	S.	**Wniebowzięcie NMP.**	2	Przen. ciała św. Stef.
16	N.	**12 po Z. Św.** Joachim.	3	**11 po Z. Św.** Izaaka
17	P.	Jacka w.	4	7 Ojców z Efezu
18	W.	Heleny ces.	5	Eusygnia
19	S.	Ludwika z Tul.	6	**Przemienienie Pań.**
20	C.	Bernardyna op. dK.	7	Demetja
21	P.	Joanny Fr.	8	Emiljana
22	S.	Tymoteusza m.	9	Macieja ap.
23	N.	**13 po Z. Św.** Filipa	10	**12 po Z. Św.** Wawrz.
24	P	Bartłomieja ap.	11	Eupła
25	W.	Ludwika kr.	12	Fotja i Anikity
26	S.	M. B. Częstochow.	13	Maksyma w.
27	C.	Józefa Kalasantego	14	Michejasza pror.
28	P.	Augustyna b.	15	**Zaśnięcie NMP.**
29	S.	Ścięcie ś. Jana Chrz.	16	Przeniesienie obr. P.
30	N.	**14 po Z. Św.** Róży L.	17	**13 po Z. Św.** Mirona
31	P.	Rajmunda	18	Flora

WRZESIEŃ 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	W.	Bronisławy, Idziego	19	Andrzeja
2	S.	Stefana kr.	20	Samuela
3	C.	Szymona Słupn.	21	Tadeusza ap.
4	P.	Rozalji p., Marc.	22	Agatonika
5	S.	Wawrzyńca Just.	23	Łupa m.
6	**N.**	**15 po Z. Św.** Zach.	24	**14 po Z. Św.** Eutycha
7	P.	Bł. Melchjora Grodz.	25	Bartłomieja
8	W.	Narodzenie NMP.	26	Hardjana
9	S.	Piotra Klawera	27	Pimena
10	C.	Mikołaja z Tolent.	28	Augustai Mojżesza
11	P.	Prota i Jacka mm.	29	
12	S.	Najśw. Im. M. B.	30	Aleksandra
13	**N.**	**16 po Z. Św.** Filipa	31	**15 po Z. Św.** Pół. p.
14	P.	Podw. Krzyża św.	1	**Wrzesień,** Symeona
15	W.	M. B. Bolesnej	2	Mamanta
16	S.	Such. Kornelj. i C.	3	Antyma i Teokt.
17	C.	Styg. ś. Franc. Ser.	4	Wawyły i Mojż.
18	P.	Such. Józefa z Kup.	5	Zacharjasza
19	S.	Such. Januarego	6	Cud. Ar. Michała
20	**N.**	**17 po Z. Św.** Eustach.	7	**16 po Z. Św.,** Sozonta
21	P.	Mateusza ap. i ewang.	8	
22	W.	Tomasza z Wilan.	9	Joachima i Anny
23	S.	Tekli p. m.	10	Menodory
24	C.	NMP. Okupu. Gerar.	11	Teodory
25	P.	Bł. Wład. z Giel.	12	Antonoma
26	S.	Cypr. i Justyny	13	Korneljusza
27	**N.**	**18 po Z. Św.** Kosmy	14	
28	P.	Wacława kr.	15	Nikity
29	W.	Michała Archanioła	16	Eufemji
30	S.	Hieronima dK.	17	Zofji

PAŹDZIERNIK 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko kat.	Dn	Święta grecko kat.
1	C.	Jana z D., Remigj.	18	Eumenja
2	P.	Aniołów Stróżów	19	Trofima
3	S.	Teresy od Dz Jezus	20	Eustachego
4	N.	**19 po Z. Św.** MBR.	21	**18 po Z. Św.** Kondrata
5	P.	Placyla i Tow. mm.	22	Foki
6	W	Brunona op., Emiła	23	Pocz. św. Jana Chrz.
7	S.	Marka pap.	24	Tekli m.
8	C.	Brygidy wd., Symeona	25	Eufrozymy
9	P.	Ludwika Bertr.	26	Jana b.
10	S.	Franciszka Borgj.	27	Kalistrata
11	N.	**20 po Z. Św.** Emilj.	28	**19 po Z. Św.** Charyt.
12	P.	Maksymiljana b.	29	Kiryka
13	W.	Edwarda kr.	30	Grzegorza
14	S	Kaliksta p. m.	1	**Październik. Pokr. NP.**
15	C.	Teresy p.	2	Cyprjana i Andrzeja
16	P.	Gerarda Majelli	3	Dionizego
17	S.	Małgorz. A. Jadwigi	4	Eroteja
18	N.	**21 po Z. Św.** Łuk.	5	**20 po Z. Św.** Charyt.
19	P.	Piotra z Alkantary	6	Tomasza ap.
20	W.	Jaan Kantego, Ireny	7	Sergjusza
21	S.	Urszuli p. m.	8	Pelagji
22	C.	Korduli p. m.	9	Jakóba ap.
23	P.	Seweryna b.	10	Eulampjusza
24	S.	Rafała Archanioła	11	Filipa ap.
25	N.	**22 po Z. Św.** Chr. K.	12	**21 po Z. Św.**, Andron.
26	P.	Ewarysta pap.	13	Karpa i Papjusza
27	W.	Szymona i Tadeusza	14	Nazareusza
28	S.	Florencjusza m.	15	Lucjana
29	C.	Narcyza b.	16	Longina st. m.
30	P.	Alfonsa Rodr.	17	Ozjasza
31	S.	Wig. Wolfganga b.	18	Łukasza ew.

LISTOPAD 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	**N.**	**Wszystkich Św.**	19	**22 po Z. Św.** Joela
2	P.	Dzień Zaduszny	20	Artemjusza
3	W.	Huberta b.	21	Hilarjona
4	S.	Karola Bor.	22	Abercjusza
5	C.	Zacharjasza i Elżbiety	23	Jakóba
6	P.	Leonarda pust.	24	Arety p.
7	S.	Bł. Antoni Bal.	25	Marcjana
8	**N**	**24 po Z. Św.** Gotfr.	26	**23 po Z. Św.** Dem.
9	P.	Teodora m.	27	Nestora
10	W.	Andrzeja z Awel.	28	Terencjusza
11	S.	Marcina b.	29	Anastazji m.
12	C.	Marcina pap.	30	Zenobjusza
13	P.	Stanisława Kostki	31	Stachjusza
14	S.	Józefata b. m.	1	**Listopad**, Kaliksta
15	**N.**	**25 po Z. Św.** Gertrudy	2	**24 po Z. Św.** Akind.
16	P.	M. B. Ostrobr.	3	Akepsymy
17	W.	Grzegorza, Salom.	4	Joannika
18	S.	Romana m.	5	Halaktiona i Epist.
19	C.	Elżbiety kr.	6	Pawła i Konst.
20	P.	Feliksa Walezego	7	Łazarza
21	S.	Ofiarowanie NMP	8	
22	**N.**	**26 po Z. Św.,** Cecylji	9	**25 po Z. Św.,** Onysył.
23	P.	Klemensa pap. m.	10	Erasta
24	W.	Jana od Krzyża	11	Miny i Wiktora
25	S.	Katarzyny p. m.	12	**Józafata**
26	C.	Jana Berchm.	13	Jana Złotoustego
27	P.	Walerjana b.	14	Filipa ap.
28	S.	Zdzisławy p.	15	Hurja i Samsona
29	**N.**	**1 Adw.,** Saturnina b.	16	**26 po Z. Św.,** Mateus.
30	P.	Andrzeja ap.	17	Grzegorza

GRUDZIEŃ 1931 R.

Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.
1	W.	Eligjusza b.	13	Platona
2	S.	Bibjanny p. m.	19	Awadja
3	C.	Franciszka Ksaw.	20	Prokła i Grzegorza
4	P.	Piotra Chr. K.	21	**Wowed. NMP.**
5	S.	Sabby op., **Krysp.**	22	Filomona
6	**N.**	**2 Adw.** Mikołaja b.	23	**27 po Z. Św.,** Amif.
7	P.	Ambrożego b.	24	Katarzyny
8	W.	**Niepokal. Pocz. NMP.**	25	Klemensa
9	S.	Leokadji p. m.	26	Alypja
10	C.	N. M. P. Loret.	27	Jakóba męcz.
11	P.	Damazego pap. m.	28	Stefana m.
12	S.	Aleksandra m.	29	Poramona
13	**N.**	**3 Adw.** Łucji p. m.	30	**28 po Z. Św.** And. ap.
14	P.	Spirydjona b.	1	Grudzień, Nauma
15	W.	Walerjana b.	2	Abakuna
16	S.	Such. Euzeb. b. m.	3	Sofonjusza
17	C.	Łazarza	4	Barbary
18	P.	Such. Oczekiw. NMP	5	Sabby
19	S.	Such. Nemezjusza m.	6	Mikołaja
20	**N.**	**4 Adw.** Teofila m.	7	**29 po Z. Św.,** Ambr.
21	P.	Tomasza	8	Patapjusza
22	W.	Zenona m.	9	**Niepokal. Pocz. NMP.**
23	S.	Wiktorji p. m.	10	Miny i Hermogenesa
24	C.	Wig. Adama Ewy	11	Daniela
25	P.	**Boże Narodzenie**	12	Spirydjona
26	S.	Szczepana	13	Eustrata
27	**N.**	**1 po B. N.** Jana ap.	14	**N.** Praojców, Tyrsa
28	P.	Młodzianków	15	Eleuterjusza
29	W.	Tomasza b. m.	16	Aggeusza
30	S.	Eugenjusza b. w.	17	Daniela i Łazarza
31	C.	Sylwestra pap.	18	Sebastjana

Po co żydki do Palestyny?

Twwi! „Haseł Podwawelski" dlo jaki prziczyny
Pysał, by żydki szły do Palestyny,
Aj waj! tak pysać, to brzidko, niełądnie!
Takie pisanie wigląda szkaradnie.
Do Palestiny? po co? my żydkowie?
A cóżby bez nas robiali panowie?
Co? pitam sie was tu na tym papirze,
Pomiszlcie tylko moi państwo szczire!
Kto bi kupował pańskie lasy, bory,
Zboże czy sziano, folwarki i dwory...
Skąd by piniądzów jasny pany mieli,
Którzy w każdy rok jadą do kąpieli,
Do Zakopane albo do Karlsbady,
Zieby nie żidki, ich dobre sąsiady.
Na to pitanie odpowiedź nie trudny,
Ny — sziedzieliby w swoich dworach brudny!
A teraz drugie, waźniejsze pitanie.
Co by bez żidków robiali mieszczanie?
Jakby z Krakowa poszli Izraelici,
Zostaliby sami ty antysemici?
Co by robiali chłopy gospodarze?
By nie poczciwy żidki ariendarze?
Ktoby ich cieszył, w ich biedzie i w smutki?
Jakbi sprziedawać, nimiał im kto wódki?
A różny inny przyjemny pożytki,
Które przynoszą dla Polaki żydki.
Polak ma jedne tylko te taletna,
By dawał żidkom porządne procetna...
Kazimierz król polski lubiał si w Esterce
I miał do żidków miłoszierne serce.
Zostawił żidków na pamiątki wieczne,
Bi w Polsce mieli miszkanie bezpieczne.
My sobie z Polski zrobim Palestyne
A z niej wichodzić? na jaką prziczynę?





— Kto ty jesteś? — Żydek mały!
— Twa ojczyzna? — Szwiat ten cały!
— A co kochasz? — Interesa
— A w co wierzysz? — W handełesa
— Masz nadzieje? — W rozum moje
— Nienawidzisz? — Wszystkie goje!

————:o:————

MAGENFISZ LEIBUŚ.

— Mój panie Magenfisz, nie mam pieniędzy; niech pan przyjdzie jutro, to pan dostanie ratę.

— Jakże jutro? co za jutro? kiedy mnie sze dżysz należy. Przecież pan mi dał słowo honoru...

— No, mój lichwiarzu, co mam zrobić, kiedy nie mam.

— To bardzo nie ładnie na pana jest, co pan taki niesłowny... Jak ja dałem słowo honoru, że przyjdę po pieniądze dziś o 3-ciej, to ja już o wpół do trzeciej stoję u pana w bramie i czekam.

Kiepski „geszeft" bankiera Aprilwetter'a w Poznaniu.

Pani Sabina Aprilwetter, okazała małżonka bankiera Maurycego Aprilwettera w Warszawie rzekła pewnego dnia do swej „gorszej połowy":

— Słuchaj, Moritz...

— Maurycy jestem, nie żaden Moritz z Nalewek.

— Prawda! Słuchaj Maurycy! W przyszłym miesiącu srebrne nasze gody. Jabym cię bardzo prosiła, cobyś ty mi na ten dzień sprezentował naszyjnik z pereł, żeby te Elephantenfenową szlag trafił. Nasza Salcza też już dorasta, może się jaki hrabia trafi, to będzie miała potem na ślub jako rodową pamiątkę.

— Ciężkie czasy, „geszefty" nie idą. Skąd ja wezmę tyle pieniędzy?

— Ty, Maurycy, czy ja ci byłam złą żoną przez te 25 lat? A nasza Salcza, czy to nie istny aniołek?

— Zobaczę, zobaczę!

Złożyło się jakoś, że p. Maurycy Aprilwetter musiał jechać do Poznania na czas dłuższy. Było to w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej. W drodze,, kiedy spokojnie się wylegiwał na kanapce przedziału I kl. przyszła mu szczęśliwa myśl do głowy, którą natychmiast postanowił zrealizować po przybyciu do Poznania.

Zaledwie znalazł pokój w hotelu Royal, który jedynie żydów przyjmował, udał się do administracji „Kurj. Pozn.", gdzie nadał następujące ogłoszenie:

„Zgubiono naszyjnik z pereł w drodze z P. W. K. do hotelu Royal. Uczciwy znalazca zechce za wysokiem wynagrodzeniem zwrócić prawemu właścicielowi w godz. między 2—5 po południu w powyższym hotelu, pokój 11."

A może, myślał sobie, zjawi się jaki złodziej i nabędę tanio.

W kilka dni później zaanonsował mu kelner, że jakiś akademik chce się z nim widzieć. Kazał prosić. Do pokoju wszedł blady, wygłodniały, jak się zdawało, wyświechtany młodzieniec z czapką akademicką w ręku.

— Co pan przynosi nowego?

— Ja proszę pana, znalazłem naszyjnik.

— A naszyjnik, który zgubiłem? Pokaż pan. A może wódeczkę, przekąskę, papierosika?

— Kiedy nie palę, proszę pana i nie piję.

— Co? młody człowiek nie pije, nie pali? Nie żartuj pan.

Zadzwonił, zmusił gościa do zajęcia miejsca, mówiąc:

— Powiedz pan, gdzie go znalazłeś? W alejach Marcinkowskiego tuż przy ul. Dworcowej. Widocznie w nocy pan albo małżonka powracali z Pewuki i trzeba było wstąpić w aleje. Wracałem właśnie z imienin od kolegi z trochę ciężką głową. I ja tam musiałem pójść i zauważyłem ten naszyjnik na krzaku, tak na krzaku wisiał. Księżyc tak ładnie świecił, że go zobaczyłem.

Mówił bardzo wolno z przerwami, patrząc uważnie i niespokojnie bankierowi w oczy. Kelner wniósł karafkę koniaku, przekąski, papierosy, nalał kieliszki i oddalił się.

— Tak! Ma pan słuszność! — rzekł bankier. — Przypominam sobie, że musiałem z żoną zboczyć w aleje. Lecz pokażże pan, czy ten sam. Lecz napijmy się, to prawdziwy „Stock", zrobi panu dobrze. Proszę papierosika. Niech się pan nie krępuje.

Młody człowiek wypił powoli. Zapalił papierosa i z kieszeni na piersiach wyjął pakiecik w atłasowym papierze. Rozwinął zwolna i oczom bankiera ukazał się przecudny naszyjnik z pereł. Bankierowi zapałały oczy. Nalał szybko kieliszki, wołając: pij pan. Zobaczę, czy ten sam. Podszedł do okna, i okiem znawcy oceniał. Wart conajmniej ćwierć miljona. Skąd go ten złodziej wyrwał? I zaczął się wahać, czy nie lepiej zadzwonić po policję. Chciwość zapanowała nad nim. I spojrzał na młodego człowieka. Ten palił jednego papierosa po drugim, nie spuszczając oka z bankiera i jego rąk.

— Tak, to ten sam. Lecz pij pan. Należy się panu suta nagroda.

To mówiąc, położył naszyjnik na stole, i nalał znowu kieliszki. Młody człowiek wypił teraz jednym haustem i schwycił za przekąskę. Bankier wyjął pugilares i odliczał z niego 5 setek. Podsuwając je gościowi rzekł:

— Ma pan tu 510 zł. — Należy się to panu.

Młody człowiek miał właśnie kęs przekąski w ustach, w prawej trzymał jeszcze niedojedzoną przekąskę, w lewej papierosa. W jednej chwili upuścił jedno i drugie na stół, skoczył na równe nogi, pochwycił naszyjnik, zaczął z flegmą zawijać w atłasowy papier i bezdźwięcznym głosem rzekł:

— Zaniosę na policję, otrzymam 10 proc. znaleźnego.

Aprilwetter wiedział, że tego zrobić nie może, lecz nie dał po sobie poznać.

— A ile pan chce? — i nalał znowu gościowi kieliszek; papierosy gość sam brał bez zachęty.

— Tysiąc i piętnaście zł. ani grosza mniej.

Bankier zaczął się targować; młody człowiek mimo, że mu stale koniak nalewał, nie ustępował. Wreszcie bankier wyliczył 1015 zł. Karafka była próżna. Młody człowiek schował pieniądze do kieszeni, schwycił za swą czapkę, wyjął z kieszeni naszyjnik tym razem bez atłasowego papieru, położył go flegmatycznie na stole, skłonił się, podziękował i wyszedł.

Bankier wziął naszyjnik do ręki, zaczął go z ręki do ręki przekładać i ważyć i mruczał do siebie:

— Taki majątek dać za tysiąc złotych. Głupi, głupi są te goje i potem chcą mieć majątek.

Młody człowiek, zaledwie był za drzwiami, jak strzała zbiegł ze schodów, na ulicy wpadł do pierwszej lepszej bramy, schował czapkę akademicką do kieszeni, wsadził na głowę zwykłą, zapalił papierosa i zadowolony ze siebie mruknął:

Taki wyga żydowski i tak się dać wziąść na kawał. Trzeba jubilerowi te 300 zł. zapłacić za podróbkę, a prawdziwy oddać. Głupie, głupie żydy i z czego oni majątki robią.

* * *

Rocznica 25-ta ślubu. Pani Sabina rozpromieniona wita gości, pokazując wszystkim swój prezent. Wśród gości zachwyt nad hojnością męża. Tylko stary bankier jeden, co dawniej kosztownościami handlował, krzywił się i uśmiechał ilekroć o naszyjniku była mowa. Po kolacji pani Sabincia słyszała wszędzie kpinki i drwinki, których sobie wytłumaczyć nie umiała. Goście cokolwiek szybciej się rozeszli, jak to było w jej intencji.

— Słuchaj, Maurycy, co oni tak się śmiali i tak drwili. Ja tego nie rozumiem.

— Też nie wiem! Widocznie ze zazdrości.

* * *

Następnego dnia przybył p. Maurycy z kantoru wcześnie. Ledwo wszedł do domu, przyjęła go żona stekiem wyzwisk.

— Ty chamie, ty oszuście, ty złodzieju, ty łajdaku, to ty mi tombak kupujesz na jubileusz, to ty mnie na śmiech i hańbę wystawiasz wobec gości ty, ty, ty...

Długo trwało! Aprilwetter nie mógł przyjść do słowa. Wreszcie połowica rzuciła mu naszyjnik w twarz. Pochwycił, przyjrzał mu sie, fałszywy. Znakomicie odrobiony, lecz fałszywy. Aj, waj. Goj go oszukał. Podwójne było piekło w domu. Hałas, rwetes, harmider. Nie słyszeli nawet, że do pokoju wsunął się sąsiedniego nieznany gość i dość długo przysłuchiwał się tym półwykrzyknikom i niedomówionym zdaniom.

Wreszcie przerwał tę lawinę wymowności obydwojga:

— Pan Aprilwetter?

— Ja? Co pan tu chce, skąd się pan tu wziął.

— Pan był w lipcu w Poznaniu i mieszkał w hotelu Royal.

— Tak!

— Kupił pan tam naszyjnik od rzekomego akademika?

— Nie, to nie, ja ja...

A leży ten naszyjnik. O niego mi chodziło. Zechce pan się ubrać i pójść ze mną. Jestem z kryminalnej policji.

— Ja, ja, zaco, że mnie ten ganef oszukał.

— A właśnie. Za wprowadzenie policji w błąd, za usiłowanie nabycia skradzionego naszyjnika, za pobudzanie innych do oszustw, zresztą sąd poznański lepiej to panu wyjaśni. Mam pana dowieźć do sędziego śledczego. Spotka się pan tam z owym rzekomym akademikiem. Proszę ze mną.

Taki był prezent Sabiny na jubileusz srebrnych gód.

———:o:———



Oto widzicie Kornischon
Tańcuje z panną Bertą Kohn
Naprzód, w tył, potem trochę w bok:
„Nu! Berta-lebu żwawiej w skok!“

SYN KARCZMARZA.

Brudną miał szyję i wąziutkie bary
I pierś zapadłą, słowem, był mizera,
Lecz tate jego zawsze mawiał stary,
Że on ma wygląd przyszłego bankiera.

W szesnastej wiośnie, już mu żonę dali,
I wnet do handlu wziął się Szlomka mały,
I przez dzień cały z żoną szachrowali,
Lejąc w gardziele chłopskie moc gorzały.

Gdy z szynku sumka zebrała się spora,
Z Szlomki szynkarza zrobił się pan Szloma
W turkus dojrzał już propinatora
A żona w szabas chodziła jak dama.

Teraz pan Szloma ma majątek duży,
I nosi piękne imię Seweryna;
Jeździ do Vichy, bo mu Vichy służy
I aż w Paryżu kształci swego syna.

I już pan hrabia, mu cherami,
A wśród magnatów ma mir i uznanie,
Tylko Seweryn martwi się czasami,
Że „księciem panem" nigdy nie zostanie.

———:o:———

W KANTORZE.

Mały Icek: Tate, hajty! hajty!

Tate. Hajty? Panie buchalter, zrewiduj go pan, czy nie wziął co z kase.

———:o:———

GESZEFT.

Sara podała do stołu totr, który odebrała od piekarza.

— Pomiśl sobie — mówi do męża — co za dziwny przypadek. Piekarz zamienił nasz tort za inny i nam przyniósł ten tort, ale ja jemu nie oddałam, bo go jest lepszi.

— Nu — mówi mąż — to w takim razie ty, moje kochane żonki, musisz zjeść pierwszy kawałek.

— Dlaczego — pyta Sara.

— Dlatego — mówi mąż — bo ten, komu zamienili tort, będzie przeklinać i powie, aby ten, kto jego tort zje, przy pierwszy kawałek się udławił.

WESELE U ŻYDÓW.

Abel Czosnek, kantorzysta
Dusza czynna i gorąca,
Wziął za żonę jedynaczkę
Córkę Kopela Zająca.

Jakie było tam wesele,
Jaka radość szczera, pusta!
Wuj Sałata toast wznosił
Grał na skrzypcach stryj Kapusta.

Ciotka Cymes dała lichtarz
Babka Kapłon filiżanki
Zaś siostrzeniec Migdał srebrne:
Jedną miskę i dwa dzbanki.

Pan Cynader tańce wodził
A pomagał mu Salami
— Gdy się łączą dwie potrawy
Niech wesełość będzie z nami.

———:o:———

MOJSIE ZEBRZYDOWER.

Mojsie Zebrzydower sprowadził się codopiero z Rozwadowa do swego brata na Kaźmierz w Krakowie. Brat oprowadza go po mieście. Są pod pomnikiem Mickiewicza.

— A to co, pyta Mojsie?

— To pomnik poety Mickiewicza.

— Ty się mylisz, Srul, takiego żydka nie było.

———:o:———

PRZEZORNY SAMUEL.

— Panie Samuel, pożycz mi sto złotych, oddam panu pod słowem.

— Ja panu powiem, na co mamy narażać pańskiego honoru, ja panu i tak pożyczę, tylko daj pan co na zastaw.

———:o:———

— Jakże ty możesz Adolfowi rękę podawać? przecież on ukradł...

— Tak ukradł, ale sto tysiąców.

Chytry Jojne.

Razu pewnego z Kurek do Kleczkowa, z workiem na plecach szedł przez lasek Jojne. Słońce za borów korony się chowa, pogoda była piękna i spokojna, więc pewnym krokiem Jojne sobie idzie, cieńko majufes pośpiewując w biedzie.

W tem z pośród gąszczu ktoś to się wychyla?... Człowiek ze strzelbą, zawieszoną na pasie, obdarty, groźny...

— Stój — woła — śmierci twej nadchodzi chwila, chyba że dasz mi to, co masz w swej kasie. Bez zwłoki czasu, daj żydzie czemprędzej.

— To pan bandyta chce moich pieniędzy? — zapyta Jojna i nie tracąc miny, ciągnie z zanadrza portmonę z mamoną — mam oddać alles — aż do odrobiny?...

Aj waj, dzieciaki, aj waj moja żona... Pieniądze cudze... nikt mi nie uwierzy, żem oddał panu pieniądze, żem złodziej, całkiem niewinnie siedzieć będę w kozie... Niech się zmiłuje bandyta dobrodziej!

— Pieniądze lub życie! bandyta wykrzyknie — albo z uporu twego śmierć wyniknie!

Zamiast poblednąć, Jojna się uśmiecha.

— Do czego śmierci? Pieniądze nie moje, więc na rabunku ja całkiem nie stracę, jeno podejrzeń ludzkich ja się boję, ja panu powiem więc, wo ist di kace...

By wilk był syty i kobyła cała, niech pan ni strzeli w moją starą mycę, aby się w ciapce wielka dziura stała, by to strzelanie widzieli szlachcice i nasze żydki i naiwni chłopi... Niech nie namiszla się pan, jeno kropi, ja wpadnę z krzykiem do nasiego miasta, pokażę wszystkim okropne stsielenie, powiem, com musiał oddać geld i basta, pan nic nie stracisz, na moje sumienie, ja zaś nie będę złodziejem nazwany...

Wystrzelił dziurę w czapce watowanej opryszek, widząc, że Jojna ma rację.

— Niech pan mi zrobi i w chałat owację, im więcej dziury tem jest dla mnie lepiej.

Bandyta w połę znów mu nabój wlepi.

— A teraz w drugą połę niech pan strzela, powiem, co zbójców było bardzo wiela!

Strzelił raz drugi i trzeci i czwarty, z chałata prawie zrobiło się sito.

— Ja będę z panem zupełnie otwarty; pańskich wistrzałów jest nie dosyć mi to... powiem, że bójów tłok był bardzo wielki... Strzel pan raz jeszcze do kamizelki.

Bandyta pragnie grzeczność zrobić Jojnie, lecz nagle ręce nieradnie rozkłada..,

— Już po wystrzałach, już bracie po wojnie... prochu mi zabrakło, wystrzelałem wszystek...

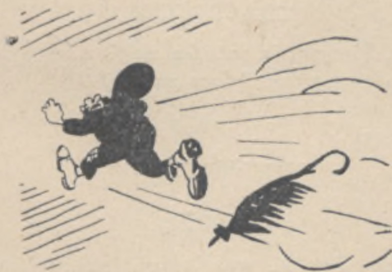
Żyd co przed chwilą drżał ciągle jak listek, teraz uśmiechnął się.

— Już nie masz prochu? Ładne bandyta, ady piszne hece! Ja się acana już całkiem nie boję... Bądź mi zdrów głupi... ja już sobie lecę...

Podkasał poły i w ruch puścił łydki, zbój biedz nie może, gdyż jest pełnej tuszy...

— A to ci casus dziś mnie spotkał brzydki, tom wart, by baba darła mnie za uszy!... Mnie, com się zawsze tak wytrawnym zdawał, żyd na tak prosty dziś naciągnął kawał!

——:o:——



Gonił kogut żydka
Stała się rzecz brzydka:
Przypapek maleńki
Pożółcił spodenki!

——:o:——

W ZWIERZYNCU.

Spoglądając na lisa, myślał młody żydek:
— Ten gałgan zabrałby się z gustem do mych łydek!
Lis, rzuciwszy na żydka spojrzenie ponure,
Pomyślał: — Tenby zaraz sprzedał moją skórę.

TRANSAKCJA.

— Wiesz, Pipman, ja już nie mogę z moją żoną wytrzymać. Kup ją odemnie. Ile dajesz za nią?

— Ani grosza.

— Zrobione!

———:o:———

ŁOKIEĆ.

— Ej żydzie, dyć ten was łokieć, jakisik strasecnie krótkawy mi się widzi.

— Głupstwoszcze powiedzieli, moja matko. O ile ten łokiecz jest krótsi, o tele im jest grubsi, co na jedno wychodży...

———:o:———

PORADZIŁ MU.

— Wiesz Leosz, nasz pryncypał za dużo sobie pozwala, ja muszę ciągle robić jak wół!

— To też nie bądź osioł; wierzgnij raz jak koń, odszczeknij mu jak pies i zmykaj stąd jak kot, do innego kantoru.

Przygody Icka z żoną Surą.

Nad brzegiem jednej mokrej, dużej rzeki,
Co miała piasek i dużo kamyki,
Zamieszkał Icyk z Surą swoją żoną
Z niemi bachorów dużych, małych, grono.
Raz, kiedy przyszła bardzo wielka zima,
Ze z gołem rękiem wróz nikt nie witrzyma
Kiedy go Icek wstanuł z łóżka z rana
Sura już była kompletnie ubrana.
Tak potrzebował Icyk świży wodę,
Azieby umyć na giębie urodę;
Rzekni do Sura — moja dobra rybkę,
Przinieś mi wody ze rzyki kunywke.
Poszła Ickowi. Sura przynieść wody,
Patrzi na rzyce takie grube lody!
Gdy przechodziła rzeki krajem, rogiem,
Pośliznęła się i bęć z grubem nogiem.
Od potłuczenia tak zemdlała sobi,
Że nic nie czuła, co się dalej robi,
Choć potłuczenie, wielkie oziębienie
Było, bo padła na goły siedzenie...
A kiedy potem już przyszła do siebie
I chciała wstanąć w ty straszny potrzebie,
Darmo się siepie, długo szarpie, męczy,
Suknia przimarzła i coś jeszcze więcy...
Krzicy na Icka — Icyk! Icyk! Kimno!
Giewałt, ratujcie bo umrę od zimno!
Przibiegnuł Icyk, patrzy się i dziwi,
Zaraz si potym na kolana krziwi —
Chucha i chucha Icyk a spieszy si
A jego broda całkiem na lud wisi.
Z nowym przipadkiem i z nowym powodem
Ickowi broda przimarznyła z lodem...
I zrobiła sie taki dziwny grupa,
Gdzie Icyk twarzą, tam jest Sury... suknia
Ta dżywna grupa, była by do lato,
Szczęściem, że leśny Błażek nadszedł na to —
Pociągnął Icka z Surą z sałej siły...
Wszistkie si włosy w lodzie zostawiły
Które miał Icyk na swej duży brody
Surę też dźwignął, lecz w nagiej urody —
Bo Sury suknia przymarzła do lody!

——:o:o:——

NOWY PROCEDER.

— Szmul, z czego ty teraz żyjesz?

— Z kwiatka!

— Jakto? Ty masz ogród?

— Poco ja mam mieć zaraz ogród! Ja mam tylko stolik, i ile razy jest kwiatek na biednych, to ja robię na boku konkurencję: puszczam moje córkę i dwa syny na ulicę. My sobie z tego od roku nieźle żyjemy.

——:o:o:——

U DOKTORA

Pacjent żyd: Oj pan doktor musi mi poradzić — od jakiegoś czasu czuję straszne swędzenie w nogach.

Doktor: Czy pan przypadkiem nie jest kasjerem u jakiego bankiera?

——:o:o:——

W KANTORZE.

Subjekt. Panie buchalter, jak się pisze: Upraszam takowy oddać oddawcowi czy oddawcy?

Buchalter. Wiesz pan co, dla pewności napisz pan pośrednio: oddawnemu.

——:o:o:——

OJCOWSKA RADA.

Ty mój drogi Lejbełe, z takim mądrym kepełe
Będziesz sobie wyrabiał — towary.
W parę, kilka miesiące puścisz weksli tysiące
I spokojnie zawiesisz wypłaty:
Zarwani wierzyciele, narobią krzyku wiele,
Dasz pięć procent i — będziesz bogaty!

——:o:o:——

ON I ONA.

Narzeczona. Ach, Dawidku! Mnie się podoba w tobie najwięcej to ta twoja buta! Powiedz, czy ty miałeś już kiedy jaki pojedynek?

Narzeczony. Nie, ale w buzę to już dostałem trzy razy.

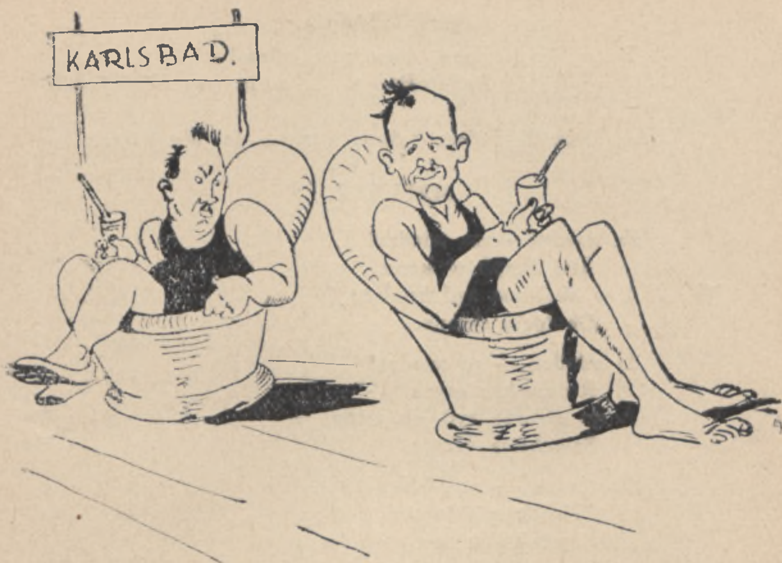
——:o:o:——

ODPOWIEDŹ RABINA.

— Rebe, co to jest? Mój Icek uczy się dzień i noc, i nic nie umie!

Rabin chwycił się za brodę, podumał chwilkę i rzekł:

— Mój kochany, jeżeli twój syn uczy się przez dzień i przez noc, to kiedy on ma czas coś umieć?



Pan Arschenduft i Arschenloch
W Karsbadzie od miesięcy dwóch
Maiąc w brzuchu nieporządek
Tam kurują swój żołądek
Gdy kołyszą się w zitzbadzie
Zda im się że są w Karslbadzie!

———:o:———

W GABINECIE TATY.

Synek: „O antysemitach i judofilach", co to jest tate?

Ojciec: Antysemitniki, to są takie paskudne ludzie, co oni chcą zjeść żydków, ale niech się oni smakiem obejdą!

Synek: A judofile?

Ojciec: Judofile, to są dobre ludzie, oni cierpliwie czekają, aż ich żydki zjedzą.

———:o:o:———

PRACOWITY.

— Chaim, co teraz robi wasz szwagier Widgor?

— On nic nie robi. On jest bardzo bogaty człowiek.

— Skąd on odrazu doszedł do majątku?

— Wcale nie odrazu. On bardzo ciężko na to pracował On musiał dwa razy się podpalić, cztery razy zbankrutować i trzy razy ożenić się...

W POCIĄGU.

— Panie Pippermann, gdzie pan jedzie?

— Ja jadę do Baden-Baden, a może do Wis-Baden. A pan?

— Ja jadę do Rajsze-Rajsze, a może do Wis-Rajsze.

——:o:o:——

MAZUREK.

Za miedzą — za miedzą!
Stoi snopków kopa,
A w chałupie żyd brodaty
Obełguje chłopa.

Za miedzą — za miedzą!
Rośnie koniczyna
A we dworze żyd jak może,
Szlachcica orzyna.

Za miedzą — za miedzą!
Wielkie miasto stoi,
Rudy żydek i w tem mieście
Głupich dobrze doi.

Bocian antysemita.

W czesnym rankiem przyleciał do wsi bocian; przeciągnął się, wygiął szyję, strząsł z pyłu skrzydła, szedł ci raz i drugi po starej siedzibie, i stanął jakby zdziwiony, że nikt go nie wyszedł powitać. Zaklekotał znowu — cisza. Pierwszy raz to zdarzyło się od niepamiętnych tych czasów.

Zwykle, gdy powracał za morza, i klekotaniem witał swoje gniazdo, ukazywała się siwa głowa Macieja, rozlegał się tubalny głos dźwięczny niekłamaną rodością: „Wojtuś, jak się masz?"

Równocześnie przybiegły: żona i dzieci, zjawił się także i stary ekonom, dzielił radość razem z państwem i zażywając tabaczki, roztrząsał z dziedzicem kwestję orki i siewów wiosennych.

Dziś jakaś grobowa cisza panowała we dworku.

Bocian chodził po gnieździe osowiały, markotny. Tyle lądów i mórz przeleciał stęskniony, tak go coś do tej cichej wioski, do tych łąk, pól, wód i szumiących ciągnęło lasów, z taką radością wpadł na gniazdo i czekał swego pozdrowienia, a tu nic. Cisza jakby ludzie wymarli. Zatrzepotał skrzydłami, uniósł się w górę i począł krążyć nad wioską. W tem posłyszał głos z ziemi:

— Wojtuś, Wojtuś!

Machnął zwawiej skrzydłami, podkręcił łebek i spostrzegł drobne pachole, co biegło drogą przez wieś, klaskało w rączki i tak go radośnie witało.

„Wojtuś, Wojtuś", zabrzmiało znów kilka głosów, to Kasie, Jagny i Maciusie złączyły się w jeden chór powitalny.

— „Kajże" on jest? — pytali starsi, zatrzymując pługi w polu i spoglądając w górę?

— „Adyć" nad lasem — pokazywały dzieci.

— Może siądzie na sołtysowej topoli? robili przypuszczenia wieśniacy i śmigając batami, orali dalej, pokrzykując wesoło na woły.

Musi siąść — rozprawiały dzieci — straśnie kołuje. Tymczasem bocian po raz drugi spadł na gniazdo koło dworku i stanął na jednej nodze z miną skończonego filozofa. Chciał się doczekać pewnego znaku w siedzibie p. Macieja.

Jakoż niedługo zrobił się ruch i gwar we dworze. Otworzyło się okno — wychyliła się głowa.

Bocian poruszył się na gnieździe.

— Salcze, Salcze — rozległo się wołanie

— Wus ist?

— Kikste? boczan przyjechał!

— Ny, Salcze, ty mósisz mi zawsze robić na przeciwko — co to wielkiego!? ty tego nie rozumiesz — on przyjechał się pokłonić mnie „obiwatelowi".

— Chamy się powszczekają od wiełkie złoszcz — rzekła z zaciętością Ruchla.

— Niech popękają gałgany! Będą wiedzieć, co nawet „dżyki" ptak ma większy rozum od nich i wi, kogo potrzebuje uszanować we wsi.

— A jak on „ucieknì?"

— Co ma „uczeknąć"? Trzeba go kazać w nocy „złapić!"

— I „wipchacz" to ci postawi w papy salon — zdecydowała z powagą córka.

— A zasię wam do niego, przerwał familijną naradę oburzony głos wyrostka wiejskiego, który aż tu za bocianem przybiegł?

— Co ty gałgan w jaśnie pana ogród potrzebujesz robić? — zawołał oburzony nowy „obiwatel".

— Zjedlista starego dziedzica to może i bociana chcieli byśta „pożreć" Juści wasze niedoczekanie.

— Pójdziesz precz ty łajdak, ty ganef!

— „Pudę" ale bociana wam zabiorę.

— Rozbójnictwo, gewałt, szwiadki, chłopy, gońcie, łapcie ten złodziej, ryczał rozjuszony „oświecony".

Bocian tymczasem, jakby rozumiał, co się u żyda działo, szybował nad lasem, nad stawami, nad łąkami, spacerował sobie po ornej ziemi i dopiero wieczorem osiadł na gnieździe, jakie dla niego tymczasem sołtys przygotował.

— Wojtuś, Wojtuś! — rozległo się wołanie. Dzieci i starzy stanęli opodal i podziwiali osobliwy rozum ptaka, co to nie chciał ze żydem we dworze się pogodzić.

— Cichajta, wołała sołtysowa, niech się obsiedzi, to i samkę sprowadzi.

— Sprowadzi, wołała gromada, przecież takiemu dał Pan Bóg „rozum", wie zakim trzymać.

Bocian jakby rozumiał. Podniósł łeb do góry i zaczął klekotać.

— Widzita, odezwały się głosy, jak mu się wśród nas — „płuży", wie, że trzeba trzymać z krześciany".

A bocian klekotał i klekotał.

Ow wyrostek wdrapał się tymczasem na drzewo przy dworze i zrzucił gniazdo na ziemię — śmiejąc się na głos cały.

Inteligentny rekrut Mojsie.

— Słuchaj Mojsie! Jak ci się powodzi przy wojsku?

— Niech szlag trafi wojsko!

— A coś dzisiaj robił?

Dziś mi pan porucznik kazał przez godzinę pływać na podłodze.

— No i co?

— Nu pływać, to ja mógł na podłodze, bo się utopić nie mogłem, ino ja ciągle miślałem, co ja zrobie, jak on mi każe dać nurka!

———:o:———

ZAWSZE TEN SAM.

Podczas napadu na pociąg atakuje jeden z bandytów Pinkasa Minczelesa z Rawy i trzymając przed nim rewolwer woła: Pieniądze albo życie!

— Panie rabuś! — mówi Minczales — pieniędzy to ja nie mam, a jak pan chce koniecznie życie, to ma pan tu życie cesarzowej Zyty w 2 tomach, raptem 2 złote, może być nawet na raty! Zrobione?

Walka dwóch kultur.

Przed laty błogie mieliśmy złudzenia,
Których już dzisiaj nikt z nas nie podzieli,
Że z mas żydowskich będziemy plemienia
Mieć współrodaków i obywateli.
Minęły lata — i dziś każdy widzi,
Że zejść należy z tych fałszywych szlaków,
Bo nam wyraźnie oświadczyli żydzi,
Że nie chcą Polski znać, ani Polaków.
Asymilacji wszelkiej kładę veto,
Wśród oznak gniewu i złowrogich krzyków,
Pragnę żyć dalej w ciasnem głuchem ghetto,
Pod wodzą swoich ıabich vel cadyków
Nic nie wzruszają ich krajowe zmiany,
Albowiem chęci mają dla nas wraże,
Chcą być tu, w swojej ziemi obiecanej
Jako panowie, oraz gospodarze.
A więc możemy przewidywać zgóry,
Co stać się musi kiedyś na tej ziemi,
Będą się zmagać dwie wrogie kultury
Z cechami sobie wzajemnie obcemi.
I trudno orzec, sądząc najsumienniej,
Kto się zwycięstwem w tej walce poszczyci:
Czyli Arjowie, tego kraju rdzenni,
Czyli przybysze z przed wieków — semici?
Walka to będzie trudna i mozolna,
Już dziś się ona u nas toczy stale,
Bo od lat wielu pocichu i zwolna,
Już zalewają kraj semickie fale,
Zgarniają żydzi dwory i pałace.

W miastach zbierają ciągle plon bogaty,
Ale zmuszeni będą swoją pracę
Zatrzymać u wrót prostej chłopskiej chaty.
Choćby zabrali w swoje ręce miasta,
Nie zapanują przenigdy nad wioską,
Oprze się chata, stare gniazdo Piasta,
I wstrzyma chciwą zaborczość żydowską.
Więc się nie bójmy! Walka będzie długa,
Lecz my z ufnością czekajmy jej końca,
Z pod strzechy bowiem, od brony i pługa
Powstanie polskiej kultury obrońca.

———:o:o:———

NA PROWINCJI.

Obywatel: Panie Judko, uchodzisz za najpierwszego kupca, a ubranie twoje to same dziury.

Kupiec: Ny, — moich dziurów, każdego można łatać po trzy grosze nićmi, ale zato jaśnie panu do załatania jednej dziury potrzeba kilka tysionców.



Wszystko ma koniec na tym świecie,
Ustaje w końcu upał w lecie
Jedna jest tylko rzecz bez końca,
Gdzie żydzi zajdą niema słońca.

MUZYKALNA.

Pani Goldenhund (do pani Silberhund) — Co państwo tak późno do nas?

Pani Silberhund. — Mi wracamy z koncertu. Co za śliczna symfonja Bethowena! Czy pani była na dziewiątej symfonji?

Pani Goldenhund (urażona). — Mi bywamy tylko na pierwsze, na same najpierwsze. Nas stać na to.

SZMULEK.

Umierał raz żydek,
Z ócz łzy mu się lały....
— Ach! — jęknął —
Czemuż ze mną
Nie umrze świat cały!

MĄDRY BEREK.

— Dlaczego mój Berku, żydzi nie chcą być rolnikami?

— Ny, proszę wielmożnego pana, jakbyśmy byli rolnikami, ktoby był żydem?

—o§o—

MĄDRE TATE.

— Proszę tate, dlaczego tate panu Szabesgojowskiemu nie chciał dać na dom 5000 złotych, a 10.000 to mu tate zaraz dał.

— Bo widzisz, mój Samulciu 5000 złotych, to on by w terminie zapłacił, — a 10.000, gdy nie będzie mógł oddać, to mu wtenczas domek zabierzemy.

—:o:o:—

NA POGRZEBIE BANKIERA.

— Czy nieboszczyk istotnie położył jakie zasługi?

— Jakto? Pan sze jeszcze pita?... un przecie zostawił pięcz miljonów złotych!

—o§o—

PRZYKŁAD.

Zachwiał się żyd, — żydzi w pomoc mu,
I dziś on stoi, jak mur, fest!
Zachwiał się nasz, — cicho, ani mru,
Więc biedak ów dziś bankrutem jest.

—o§o—

W SZKOLE.

Nauczyciel: I znowu nie umiesz lekcji, ośle, jak się nie nauczysz będziesz chyba świnie pasał.

Uczeń: Niech sze pan profesór nie boi, przecie ja żid.

—o§o—

SPÓŹNIONE AFEKTY.

Młody neofita (patrząc na ładną żydówkę): Gdybym był żydem, ożeniłbym się z nią natychmiast.

Przyjaciel: Szkoda, trzeba ci było przy chrzcie wziąść kontramarkę.

—o§o—

ROZMOWA ŻYDA Z PANEM BOGIEM.

Żyd: Powiedz Panie Boże, ile jest u Ciebie sto lat?

P. Bóg: Sto lat — to u mnie chwilka.

Żyd: A ile Panie Boże jest u Ciebie dolar?

Pan Bóg: Dolar to u mnie grosz.

Żyd: Panie Boże, to ja Ciebie proszę, daj mi miljon dolarów, u Ciebie to przecież tylko miljon groszy.

Pan Bóg: Dobrze, ale zaczekaj — **chwilkę.**

WYTARGOWAŁ.

Pewnego żyda, spieszącego przed szabasem do domu, zastała w drodze burza. Idąc na bliższe zatrzymał się nad rzeką. Przewoźnika w tem miejscu nie było. Nie chcąc się spóźnić, wskoczył do wody, lecz natrafiwszy na głębię zaczyna tonąć i prosi najprzód Jehowę o pomoc, lecz gdy to nie pomaga woła:

— Ty, Boże katolicki, jeżeli mnie wyratujesz, dam na Twój kościół 20 złotych.

Dochodzi do środka i tonie, woła więc znowu:

— Boże katolicki, dam 50 złotych.

Potem daje 60, 75, 80, 90, 95 złotych. — I wyszedł cało z rzeki.

Na drugi dzień przychodzi do księdza i opowiada mu swoją przygodę i mówi, że go Bóg katolicki za 95 złotych wyratował.

Na to ksiądz:

— No to dajże, żydzie, całe sto złotych za twoje życie.

— Żyd: — Nu, a co mnie to obchodzi, ja się tylko na 95 złotych zgodziłem.

—o§o—

ARENDARZ.

Powiadają, że my żydy nie jesteśmy dziećmi tej ziemi. Nu, niech mi kto pokaże dziecki, coby swoją matkę lepiej ssać potrafiły jak **my.**

—o§o—

U RABINA.

Do rabina w Sadogórze przyszedł Icek Bobkes i uczynił mu dyskretne wyznanie.

— Rebe — powiada Icek Bobkes — ja ciebie chce si zwierzyć, że ja muszę, ja potrzebuję jutro się wychrzcić.

Rebe złapał się za głowę:

— Co ty mówisz za głupstwa, Icyk, co si ciebie stało? Ty, który miałeś takiego koszernego ojca, czy ty wisz, że twój ojciec obróci się w grobie, jak się dowie, co ty zrobił...

— To nic nie szkodzi, rebe — mówi Icek — bo za miesiąc mój młodszy brat także się wychrzci, to nieboszczyk obróci się drugi raz, napowrót i będzie znowu leżał w porządku.

—o§o—

ROZWÓD.

— Tatele, co to jest rozwód?

— Rozwód to jest tak, jak weksel takie zaprotestowane małżeństwo.

ŁABĘDŹ.

— Słyszysz Adolf, jak nasza Salcia ładnie śpiewa?

— Bardzo ładnie. To prawdziwy śpiew łobędzi.

— Aj, co ty mówisz! Przecież łabędzi śpiew nie jest wcale ładny.

— Co ty wiesz, Róże! Jeżeli „łabędzia szyja" jest ładna to dlaczego łabędzi śpiew ma być brzydki?

—:o:—

Między ojcem i synem — żydami.

— Słuchaj Icek! To ty dziś jedziesz do Krakowa na rozprawę? Kiedy wrócisz?

— Zaraz zobaczę!

— W czem w rozkładzie jazdy!

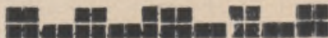
— Nie! W kodeksie karnym.

—o§o—

TO JUŻ BEZCZELNE.

— Nu? Co pan mówi do tego Silbersztajna? Wstawiłem mu 15 sztucznych zębów z mostkami, nie zapłacił mi jeszcze ani grosza, a jak się upominam o pieniądze, to on się jeszcze złości i zgrzyta na mnie moimi zębami!





Josel krakowski.

W r. 1914—15, podczas rejestracji pozostających w twierdzy, przyszedł do Magistratu krakowskiego żyd z niewypełnionym arkuszem. Przy odrzuceniu usprawiedliwiał się, bo un „jest niepiśmienny ino henreisz", a un „zapłaci panie komisorzu za wipełnienie". Podczas indagacji i dyktowania do wypełnienia arkusza zaszedł epilog, przy którym każde słowo było wprost wyduszane:

— No to gadaj pan prędko, jak się pan nazywa, czem pan jest, ile pan ma lat, gdzie pan mieszka i kto z panem chce zostać w twierdzy.

„Hm, hm, śl.... — Josel Wieselberg, Berka Joselewicza, kupiec, jo! dostawca branzoletki skórkowych na ręce dla wojskowych, lot 40, żeniaty, ziona Małka, mo lot 39, kupcowo, ziona, una pomoga **menziowi i zieńciowi** w interesie, córka Rózia, mo lot 16, zięć 17-noście, Heniu Zizelbaum.

— Jakto córka ma lat 16, zięć 17-cie? Dlaczegóż tak wczas się pożenili? Czemże on jest?

— Jo, hm, śl... U nos to jest tak! hm, śl... hm... Niech mo wigode w domu, niech sie nie włóczy, boby jeszcze do domu co przyniósł. Un nie jest niczem, un czitho Talmud, un sie kształci, un mo takie patrjoty co mu dają, żeby kształciuł, a jak un sie wikształci, to un im za to co potem powi. Jo!... Hm... śl... un jest tałmudysta, jo, osoba duchowa. Un jest duszpasterz...

Dalsi domownicy, pretendenci do pozostania w twierdzy, druga córka Rebeka, mo lot 22, zięć mo lot 25.

— Jak się zięć nazywa, czem jest?

— Panie komisorzu, może to nie trza pisać czim on jest, to bardzo uczciwy człowiek, taki porządno, zacno, un nikomu nic nie winien, wszistkie podotki mo pozapłacane, czinsz mo z góry zapłacony za cały rok, weksle, un nikomu nic nie winien, to taki rzetelny człowiek, un tak dbo o interes ze zioną i teściową, żeby wszistkie ludzie były takie rzetelne, toby aż przyjemnoby było żyć.

— Nie zawracaj pan głowy, ale powiedz pan, czem un jest, bo to musi być tu zapisane, chociaż taki uczciwy, rzetelny, zacny...

— Nu! Jak musi bić zapisane, to musi, to niech komisorz napisze, un mo dom r......y.

———o§o———

NA MORZU.

Silber jedzie z żoną do Ameryki. Na morzu zrywa się nagle wielka burza. Pani Sara przestraszona woła:

— Silber! Gwałtu okręt tonie!

— Czego wrzeszczysz! — Czy to twój okręt?

———o§o———

W CHEDERZE.

Uczeń: Rebe, co to jest dyplomata?

Rebe: To jest człowiek handlujący polityką.

JASNY DOWÓD.

Do barona przyszedł Berek,
Mając minę pełną smutku,
Skrobie brodę, szarpie pejsy:
I tak rzecze pocichutku:
— Ny, już termin dawno minął,
Kiedy odda pan dobrodziej?
Ja już nie śpię, nie jem — ino
Wciąż po głowie pan mi chodzi...
— E, doprawdy? — pyta baron —
Więc, mój Berku, żart na stronę,
Ale teraz wiem, dlaczego
Wciąż mam... buty zabłocone...

———o§o———

NOWY WYNALAZEK.

— Wisz co, Szmul, ja zrobilem wielki winalazek.

— Nu, jaki?

— Ja wynalazł nową łapki na myszy, co nie potrzeba tam dać żadny słoniny. Gdy mysz zobaczy, że tam w niej nima nic, pomyśli sobie, że tu miszkają bidne ludzie, i powie to swojej ciotce, ta znowu innym i wyniosą się wszystkie gdzieindziej.

———o§o———

PRAKTYCZNY OJCIEC.

— Podobno syn pana Samuela ma się kształcić w zawodzie handłowym?

— A tak, oddam go na praktykę do firmy Geldhaber & Ga.

— Niech pan Samuel tego nie robi, firma ta lada dzień zrobi plajte.

— Nu, co to szkodzi, niech on się właśnie tego nauczy.

———o§o———

ZROZPACZONY.

— Zbankrutowałem! Co mam robić, proszę mi wskazać najwłaściwszą drogę wyjścia?

— Tu o wyjściu niema co mówić, pomyśl raczej o wyjeździe.

———o§o———

STAĆ GO NA TO.

— Pańskie córki grają na cztery ręce, panie bankierze?

— Po co mają grać na cztery ręce, czy nie stać mnie na dwa fortepiany?

UCZCIWOŚĆ ŻYDOWSKA.

Opowiadanie.

Ja miałem takie zdarzenie. Pożyczyliśmy jednemu kawalerowi, mającemu się bogato ożenić, grubszą sumę pieniędzy; pożyczyliśmy we trzech: ja, Lejzer Talar i Noach Figelman. Odbierało się różnemi czasy i Bogu dziękować, odebrało się bardzo pięknie: nie dłożyliśmy do tego interesu. Upłynęło kilka lat. Noach umarł, a Lejzor znalazłszy u siebie między papierami nieodebrany dokument na kilkaset złotych od tego samego pana. Udał się do niego: tamten miał trochę krótką pamięć nie chował rachunków i nie wiele się sprzeczając musiał zapłacić.

Ja nie wiedziałem o niczem. Jednego dnia przyszedł Lejzor i opowiadając, podzielił pieniądze na trzy części, jedną mnie, drugą dla siebie a trzecią dla dzieci po nieboszczyku Nachu.

Oto uczciwość, oto człowiek, który chodzi drogą sprawiedliwych, nie łakomi się na cudze, jest wspólnik rzetelny i człowiek honoru.

Ja go za to szanowałem.

———o§o———

DOBRA RADA.

— Ty Mojsie, zamiast narzekać na biedę — postaw sobie lepiej kamienicę.

— Skąd ja wezmę pieniędzy na kamienicę?

— Jakich pieniędzy? Ty daj tylko zadatek na plac, cegłę dostaniesz na kredyt, robotników na kredyt, potem weźmiesz pożyczkę też na kredyt, obciążysz hypotekę na kredyt, a potem uciekniesz za gotówkę.

— Nu — a gdzie dom?

— Jakiś ty głupi — za te pięniądze z któremi uciekniesz kupisz sobie dom w innym kraju.

Na swojską nutę.

Świr, świr, świr za kominem,
Stoi Mazur ze swym synem,
A Mazurka ze swą córką
Wyglądają jedną dziurką.

Na podwórku żyd przy żydzie,
Siła chłopów ze wsi idzie,
A z miasteczka wielka bryka,
Wiezie pana komornika.

Mordka drze się, Icek wrzeszczy,
Aż człekowi we łbie trzeszczy,
Z Mośkiem stoi Jankiel stary
I szwargocą coś psie pary.

Owce, konie, krowa stara,
Już do żydów pójdą zara,
Ino świnie się ostoją,
Bo się żydzi tego boją.

Krowy ryczą, bo złe czują,
Żydy krzyczą i szachrują,
A komornik wciąż się patrzy
I powiada im raz... dwa... trzy...

Świr, świr, świr za kominem,
Zasnął Mazur ze swym synem,
A Mazurka ze swą córką,
Nie chcą patrzeć na podwórko.

———:O:———

DO DWORU.

— Jakżeż się to stało, że pan Lejzor tak cicho zajechał, psy nawet nie szczekały?

— Uni mądre są te psów — uni dobrze wiedzieli, że ja z pieniędzmi przyjechałem.

———o§o———

MORYC — IZYDOR.

— Ty Moryc! Jak ty możesz pozwalacz, żeby twoja żona sze kąpała w takie miejsce, gdzie mogą przyjść rekiny i zjeść na śmierć twoje żone.

— Ty Izydor nie potrzebujesz tak głośno wrzeszczyć. — Jeszcze się rekiny przelękną. Poco odstraszyć ryby? Nu...?

Piosenka na nutę krakowiaka.

Cztery lata miałem (na wsim się urodził),
I jużem do chłopów po procenty chodził;
W sześć latek igrałem z chłopskimi bachóry,
Kraść ich nauczając: gęsi, kaczki, kury.
Dwa lata minęło i w tym krótkim czasie
Umiałem lać chłopom wódkę przy szynkwasie;
W dziesięć lat żydkowie już są sprytni, dzielni.
Jam też był przy tate przy tajnej gorzelni.
Gdym dorósł szesnastu, już nie byłem bosak,
Bom wziął sobie żonę, a z nią razem posag.
A w dwadzieścia latek trzymałem dwa pachty,
I miast głupich chłopów wziąłem się do szlachty,
Handlowałem z nimi od czasu do czasu
Odrobiną zboża i kawałkiem lasu.
Dziś w latach czterdziestu jestem silny zdrowy
Sławny kupiec drzewny i wielki zbożowy.
Gdy zrobię miljony, i chałat swój zrzucę,
Kupię sobie dobra i „oj waj!" zanucę.
Zanucę ja „oj, waj!" albo lepiej „Dana!"
To mię wszyscy uczczą jak wielkiego pana.

———o§o———

NA WYSTAWIE OBRAZÓW.

Mąż pokazując żonie obraz: Popatrz Rebeko to ten obraz za który wczoraj żądano 1000 zł. a dzisiaj już 1300 zł.

Jakiś ty niemądry Adolfku, żeś odrazu nie kupił, za dzień zarobić 300 zł. to też warto.

BIADANIE LICHWIARZA.

Dziś poziomny człek żyć nie może — zamiast kapitał — obiecankie — zamiast procent — znów obiecankie, to ładna waluta?

Żebi moje wrogi takom mieli.
Robisz układ z dłużnikiem — obieca!
Chcesz mu meble sprzedać, znów — obieca!
On wszystko obieca — cały szwiat obieca!
Z tego ani kawałeczek szledzia nikt nie zje.

—o§o—

Dobrana para.

Oboje byli dobrą parą...
Zgodnie myśleli i czuli,
On garderobą handlował starą,
Ona zaś miała stragan cebuli
Ćwiartkę buraków i czosnek.
Życie ich było bez sielskich piosenek,
Mieszkali w izbie na strychu,
Handel był dla nich, niby pierwiosnek,
Co gdzieś w ustroniu kwitnie pocichu,
Samotny, drobny, nieznany....
Dobrze pamięta ulica Sienna
Szyneczek nizki na rogu,
Gdzie dorożkarzy gromadka senna
Mrużyła oczy na kwartą grogu
Lub nad kuflami bawara.
W szyneczku rządziła dobra para,
Dwie dusze, jak dwie jagódki,
W dłoniach ich każda malała miara,
Sypali wapno i pieprz do wódki,
Śmiejąc się z głupich pijaków.
Ach, któż dziś nie zna państwa Windsaków
Ich kamienicy, pysznych salonów,
Świetnej karety, rasowych szpaków.
I fanaberji pańskiej i tonów,
Jakie wyprawia Szmul z Sarą?
A niegdyś byli dobrą parą,
Zgodnie myśleli i czuli,
On garderobą handlował starą,
A ona miała stragan cebuli
Buraków ćwiartkę i czosnek.

W Rosji sowieckiej



*Prosze sobie nie pchacz! W tych godzinach tylko rozwody.
Jutro będę dawał śluby!*

FABRYKANT.

— Dlaczego kłaniasz się tak nizko temu fabrykantowi?

— To wysokiego szacunku godna osoba. Szósty raz mu się fabryka pali i jeszcze ani razu nie wzywano go do sędziego śledczego. On umie robić fein geszeft.

——o§o——

U JUBILERA.

— Masz pan tu moją złotą papierośnicę i zrób pan na niej z brylantów litery, składające moje imię.

— Rozumię, panu dobrodziejowi na imię Maks?

— Co to jest Maks? Wypisz pan Maksymiljan, mnie stać na to.

——o§o——

W SKLEPIE.

— Moja kupcowa, czy ten szafran jest chociaż prawdziwy?

— Dlaczego on ma być nie prawdziwy?

— Bo teraz wszystko fałszują.

— Prawda, proszę pani, nawet mój mąż, to jest taki mąż, że ja nieraz myślę, co on też fałszowany mąż.

Trefne i koszerne.

W wagonie kolejowym siedzi Ajzyk Suppenspritzer i wdaję się w rozmowę z bogatym właścicielem dóbr Kociubińskim. Po jakimś czasie pan Kociubiński wyjmuje z torby podróżnej kotlet wieprzowy i zanim zabrał się do jedzenia, pyta Suppenspritzera:

— Może pan pozwoli kawałek kotleta?

— Nie — powiada Suppenspritzer — mnie nie wolno tego jeść, bo to nie jest koszerne.

— A któż panu zakazał?

— Nam żydom wolno tylko jeść koszerne.

— No, to ja sam zjem.

Pan Kociubiński zjadł kotlet, a potem wyciąga z torebki flaszkę wina i podaje Suppenspritzerowi do picia:

— Pan dobrodziej jest bardzo dobry człowiek, ale jeszcze raz panu mówię, że nam żydom nie wolno nic jeść, ani pić, co jest trefnem, chyba, że nas do tego gwałtem ktoś przymusza.

A skoro tak, to dobrze, możemy to zaraz urządzić — mówi Kociubiński, wyciąga nabity rewolwer z kieszeni i grozi:

— Pij pan, albo strzelam!

— Jaki pan głupi — powiada uśmiechnięty Suppenspritzer — czemu pan mi tak nie groził już przy kotlecie?

——o§o——

MĄDRY UCZEŃ.

— Powiedz mi Josele, co sobie myśli kura, gdy siedzi na grzędzie?

— Una sobie pewnie myśli, że teraz jajka zdrożeli.

— Powiedz mi Joselku, na co wrona kracze?

— Ona tak sobie szuka wspólnika.

— Powiedz mi Joselku, ile jest pięć razy ośm?

— Różnie może być.

— Jakto?

— Nu — jak na jaki termin.

Zastaw się a postaw się!

Panie Cypes, idą święta,
Mam sprawunki robić w mieście,
Policz sobie pan procenta,
Pożycz chociaż złotych dwieście.

— Ja nie lubi dużo gadacz
Powiem pana krótke słowe:
Pan timczasem będże szadacz
Oto pióro jest gęszowe!!

II.

Panie Cypes, jest karnawał,
Potrzebuję złotych tysiąc,
Wierz mi pan, że to nie kawał;
Na czas oddam, mogę przysiądz.

— Ja nie lubi długe mowe,
Powiem panu krótkie słowe:
Kiedy pan nie honorowe,
Nie zawruczy mi pan głowe!

——o§o——

Astronomja Srulka.

Stało sobie małe lube
Przed wystawą banku
— **Wus ys dues,** tate lube?
— **Dus ys gield,** kochanku.
— **Zugte tate,** pytam tobie,
Fa wues ys gield?
— **Nu,** ty głupi, na tem sobie
Stoi **ganze Welt...**
— A mnie mawiał belfer w sztube,
Że szwiat z kółkiem lata?
— To wun głupi, Srulku lube
I wun nie zna szwiata...
Szwiat sam stoi, czarny, brzydki,
Sześć tysiąców lat,
Tylko z giełdem nasze żydki
Robią ruch na szwiat.

——o§o——

Rudowłosy Szmulek.

Do wiejskiego dworu bram,
Który żydkom uległ,
Szedł wekslowy robić kram
Rudowłosy Szmulek.
Termin już upłynął z rok,
Więc zuchwale kroczy,
Nagle mu się zamglił wzrok,
Na wierzch wyszły oczy.
Z pod parkanu wybiegł pies,
Paszcza lśni szeroka
I na Szmulka robi zez
Nie psa, ale smoka.
Zwrócił Szmulek wnet do bram
Kroki niewesołe,
Lecz pies warknął: „hau! hau! hau!"
I chwycił za połę.
Uczuł żydek lekki ból,
Bo go szarpnął zbytnik —
I wykrzyknął biedny Szmul:
„Ty... antysemitnik!"

—o§o—

MIĘDZY KANTORZYSTAMI.

— Samuel, czy ty znałeś Leosia? On jest doskonały lotnik.

— On jeździ z balonem?

— Nie, tylko potrzebował się ulotnić z pieniędzmi pryncypała.

—o§o—

CZYSTOŚĆ PRZEDEWSZYSTKIEM.

Podczas obiadu u państwa Kohnów mały Jojne chce palcami wziąść z półmiska trochę ziemniaków.

Mama zwraca mu uwagę na niewłaściwość postępowania słowami.

— Jojne nie można jeść rękami!

A Jojne na to:

— Nic nie szkodży... Ja sobi ręki jeszcze i tak nie mułem.

NA ULICY.

— Panie Mendel, dlaczego pan tak rozpychasz ludzi łokciami? Trzeba być grzeczniejszym.

— Owszem, ja jestem zawsze grzeczny, ale gdy spieszę na licytację, to nie mogę pamiętać o grzecznościach.

——o§o——

DOPASOWANA CYTATA.

— Słyszałeś, miljoner Pudermantel, jadąc do Warszawy, dla ocalenia sumy od bankructwa pewnej firmy, zaziębił się i umarł?

— Ha, cóż robić: „Kochał miljony i umarł za miljony!"

——o§o——

KTO MA RACJĘ.

— Tej złotówki nie wezmę; zła...

— Co una ma bicz zła? una jest powierzchu zupełnie dobra, tylko jej w środku coś brakuje.

W tranwaju.

Brodaty obywatel z Kazimierza zajmuje miejsce w tramwaju.

— Pieniądze... — zwraca się do niego konduktor.

— Za co? — odpowiada żydek.

— Cóż to? nie wiesz pan, że trzeba płacić za bilet.

— A!... za bilet?... ile?... — pyta ciągle nieświadomy kupiec.

— A to skaranie z tymi żydami! Tyle lat żyje na świecie, a nie wie niby, że trzeba 25 groszy zapłacić.

— Ny... ja wiem, co tak dawniej bywało, ale może teraz tramwaje staniały.

——o§o——

Doradca.

Do bankiera przychodzi dawny jego kolega szkolny, obecnie bez zajęcia.

— Kolego, dopomóż mi.

— Ileż ci trzeba? — pyta bankier.

— Nie, broń Boże, ja pieniędzy nie przyjmę, ale jeśli mi możesz dać posadę u ciebie, to chętnie przyjmę.

— Dobrze. A co ty umiesz?

— No to zależy...

— Czy znasz się na buchalterji.

— Nie.

— Umiesz być kasjerem, kantorzystą?

— Nie.

— Cóż umiesz właściwie?

— Wiesz, jestem kupcem i mam wszechstronne doświadczenie, może mnie zrobisz swoim doradcą, a ja ci będę zawsze dobrze radzić.

— Dobrze — mówi bankier — ale zróbmy próbę, dobrze?

— I owszem.

— A więc poradź mi, mój kochany, jak się ciebie pozbyć?

Dzień działacza z Kazimierza.

Gdy ósma rano bije,
Ja się nie myję,
Lecz zjadam bajgeł ciasta
I marsz do miasta.
Dziewiąta na zegarze,
Jak zwyczaj każe,
Ja sunę od dłużnika,
Do komornika.

Dziesiąta już godzina,
Więc się zaczyna:
Żydowska biegnie nacja
Bo licytacja.

„Po pierwszy, drugi, trzeci"
Licytant leci,
Nie wołam i nie krzyczę,
Lecz zyski liczę.

Wybiło już południe,
Rzecz idzie cudnie;
Mknie trzecia, czwarta, piąta,
Zyski się sprząta.

O szóstej bardzo ładnie
Znowu goj wpadnie;
Tak dzienna przejdzie pora,
Aż do wieczora.

———o§o———

REKOMENDACJA.

W salonie.

— Panie Rafał, ja panu co powiem, — przedstawiam panu ten młody syn od moje stare siostre — pan przyrzekł mi wziąć mu do swego kantoru. Konfidencjonalnie mogę panu ręczyć, że jest on poczciwy jak Filip z Konopi, a przytem bardzo obiecujący młodzieniec.

— Wiesz pan ja panu co powiem, obiecującej to ja mam dosyć, ja szukam dotrzymującej młodzieży.

Nagrobek dla Kona



Tutaj leży jeden Kon,
Miał w Warszawie handel on!
Przyszedł bojkot i u Kona
Nie Kupuje już nic ona,
Więc na smutny przyszedł ton
I wnet z żalu skonał Kon.
Prędkie było to skonanie,
Ale Kon zasłużył na nie
Bo wciąż ryczał: Polsko, won
Jam tu pan: Tak zginął Kon.

——o§o——

NA KOLEI.

— Panie Icku, towar dla pana leży już tydzień — dlaczego nie wykupujesz go pan?

— On dla mnie jest zadrogi.

— Więc dla czego kazałeś go pan wysyłać?

— Dla tego właśnie, żebym go nie odebrał i żebyście go panowie wystawili na licytację. Wtenczas dopiero ja go kupię tanio i odbiorę.

POMIĘDZY KONKURENTAMI.

W wagonie:

— Dokąd pan jedziesz, panie Pomidorek?

— Jadę do Piotrkowa, panie Fajnbursztyn, ale dlaczego pan się o to pytasz?

— Ja się pytam dla rozerwania czasu, bo wiem, że pan i tak skłamiesz.

——o§o——

Ryzykant.

Do pana Salomona Hosendufta przyszedł ktoś z rodziny ze skargą na zięcia:

— Słuchaj, Salomon, twój zięć to jest paskudny typ, lekkomyślnik. On zgubi siebie, żonę i dzieci.

— A co on takiego zrobił?

— On dał odbiorcy z prowincji partję towaru na ośmiomiesięczne weksle. Taki ryzykant!

Hosenduft roześmiał się:

— Tu niema ryzyka. On dostał towar na weksle, to i oddaje na weksle.

— A jak oni nie zapłacą?

— To i on nie zapłaci. Wielkie mecyje!

— On jest wogóle lekkomyślny. Nawiązał romans z jedną kupcową z okolicy Nowego Miasta. Czy to pasuje?

Hosenduft roześmiał się:

— Młode piwo musi się wyszumować.

— I on do tej kupcowej jeździ dwa razy na tydzień autobusem.

Hosenduft zerwał się, jak oparzony:

— Autobusem? Taki ryzykant? To ten gałgan zapomniał, że ma żonę i dzieci?? Ja jemu pokażę!!

——:o:——

W SZKOLE.

— Cwajsztyk, powiedz mi kto to był Kolumb?

— To potrzebował bicz, proszę pana profesora kantorzysta.

— Cwajsztyk, zmiłuj się co ty mówisz?

— No tak, proszę pana psora, gdyby on nie był kantorzysta, toby on nie potrzebował jechacz do Ameryki.

W KANTORZE.

— Ja cię bardzo proszę Michaś, ty pilnuj księgi i nie baw się w Romeo.

Proszę pana pryncypała, każdy urok ma swoją szekspirowatość. Pan pryncypał też, zanim został Szyllokiem, to się bawił cokolwiek w Romea.

* * *

Bankier (przyjmując nowego kasjera). Przystajesz pan tedy na moje warunki?

Kasjer. Tak jest. Pozwoli pan baron zadać sobie jedno pytanie: Jak wysoką **przecięciowo** była suma, z którą ulatniali się moi poprzednicy?

——o§o——

DOWCIPNY.

— Aronciu, ja z tą boną nie wytrzymam, mówiłam ci, abyś w biurze domagał się bony łagodnej i posłusznej ty..., ty niedołęgo!

— Nu, ja nie jestem niedołęga...

— Tylko co?

— Ja jestem Francja!

— Dlaczego?...

— Francja miała Bonaparte, a ja mam bone uparte.

——o§o——

FIRUŁKES.

— Działalność pańska, panie Firułkes, jest pożyteczna dla mojej firmy, będzie zapisaną na konto twojej uczciwości.

— Wiesz pan co, panie Izydor, nie zapisuj lepiej nic na moje konto, tylko wypłać mi gotówką 500 złotych gratyfikacji, to będzie mniej ambarasu z buchalterją.

——o§o——

PLAMA.

— Dlaczego plama z atramentu nazywa się **żydem?**

— Bo jak się raz do papieru przyczepi, trudno się już od niej odczepić.

——o§o——

Żydzi już nie chcą Ziemi Obiecanej, bo ona, słyszą, ma płynąć mlekiem i miodem; na mleku zysk niewielki, wolą więc zostać, gdzie płynie gorzałka i piwo.

AWANTURNIK.

— Cóżeś tak zwymyślał Lejbusia?
— Nu, należało mu się! To awanturnik!
— Uderzył cię?
— E, nie, ale ma wekslu na mnie, płatny dżisz i był tak zuchwały, że przyszedł po pieniądzów.

——o§o——

W KĄPIELACH.

— Co? Pan nabiera wody morskiej do butelki? Co pan będzie z tem robił, panie Pomeranc?
— Widżi pan, panie Judawic, zawiozę to mojej żone, bo ona nigdy nie widziała morze. Niech ona o niem ma pojęcie.

——o§o——

NA KONCERCIE.

— Morycku, czy ten pan na estradzie, szpiewa tenor, czy baryton?
— Ależ, moja kochane, cóż za dziwne zapytanie on szpiewa gardłem.

W SĄDZIE.

Dwaj adwokaci, obaj nazwiskiem Kon, stają jako przeciwnicy w pewnej sprawie.

Ktoś się pyta:

— Jaka dziś sprawa idzie?

— A no nie widzisz.. **paro—Kon—na!**

——o§o——

PRZYSIĘGA KUPIECKA U ŻYDÓW.

— Żebym tak zdrów buł, żeby tak moje żone i moje dzieci bułe zdrowe, że ani grosz taniej dać nie mogę.

— Niech się kupiec nie zaklina, bo i nasz ojciec jest kupiec a my i tak zdrowo się wszyscy chowamy, chociaż tak samo mówi.

——o§o——

ZROZPACZONY.

— Efroim, musze czy powiedżycz, że ja muszę tego roku znowuś jeżdżycz do kąpieli na kurację...

— Got der gerechte! co mnie ta kubita kosztuje! — Salcze! Salcze! co kosztuje twoja repyracja?! gewałt!! — za tego piniądze to jabym mógł kupicz sobie całkiem nowe żone!

——o§o——

PRZYSZŁY MILJONER.

— Moje łube dziecko, czem ty byś chciał być, gdy dorośniesz?

— Rotszyldem!

— Ja nie będę ci mógł dać tak dużego kapitału.

— Co stąd? Tate da nieduży kapitał, ale jak ja zrobię duży szwindel,, to wypłynę...

——o§o——

NA JARMARKU.

— Co mi ty bestjo żydzie, tak zachwalasz tego konia, skoro widzę, że ta szkapa ślepa.

— Nu, co jest? co to komu szkodzi? Una i tak gazetów czytać nie będzie.

——o§o——

ZDANIE ANTYSEMITY.

— Jakim sposobem Jonasz mógł być połknięty przez wieloryba, kiedy wieloryb ma wązkie gardło?

— Bo żydzi wszędzie umieją się wślizgnąć.

NA KAZIMIERZU W KRAKOWIE.

— Dokąd biegniesz?

— Ja czebie powiem, ale po czychu.

— No mów!

— Idę wykąpacz sze u Wiśle.

— Czemu mówisz po czychu?

— Nie chcę, by usłyszał mój konkurent... po co un ma być tyż czysty?

—o§o—

ODPOWIEDŹ.

W wagonie I klasy spotyka się ksiądz z rabinem.

— Kiedyż pan zje — pyta ksiądz rabina — kawałeczek szynki?

— Na pańskim weselu — mówi rabin.

Ze starych anegdot.

Jojne Pomeranzenduft miał sklep z konfekcją na Krakowskiej ulicy. Miał termin w sądzie, więc prosił swego szwagra, by go zastąpił. Ponieważ ten, nie umiał czytać, więc nie mógłby ceny odczytać na kartce przy każdym ubraniu. Powiada więc do niego:

— Słuchaj, Srul, ja robie na każdej kartce tyle kropek, ile ubranie kosztuje. Rozumiesz?

— Rozumiem.

— To zostań.

Po kilku godzinach wraca Jojne do sklepu i pyta Srula, czy co sprzedał?

— Owszem, jedno ubranie za 80 i jedno za 70 zł.

— Ty, ja przecież takie ubrania drogie nie mam?

— To zobacz i podaje mu kartki. Jojne przygląda się i naraz woła:

„Niech Pan Bóg" da długie życie i zdrowie tym muchom za to, co oni tu narobili na tych kartkach.

—o—

NA WESOŁO.

— Mój panie Goldduft pożycz mi pan pieniędzy.

— Co pan tak się cieszysz, jakbyś je miał już w kieszeni? Pan nie wie, że ja takiemu co jest wesoły nie pożyczam, bo wesołość dowodzi lekkomyślności, a tacy nie lubią oddawać pieniędzy.

Żale Mordka Liebesfeinda.

Uh! te podatki! niech jejim gięś kopni! — Przyszedł na nas żydki curys. — A jakże. — Une wszistkim wyduszom!

Niedawno, to syn jednego cadyka poczebował połknończ pińdziesiontgroszówkę. Gewałt! Prziszed doktór. — „Czeba operacyi" — mówi. Mame w krzik: „Aj waj" — Nie pozwoli mu krajacz w brzuch Wienc cadyk mówi: „Wîcie co? Zawołajcie egzekutora podatkowego, — un wszistkiego da rady".

Ano przichodży egzekurator. „Gdzie piniondz?" — pita. — „W brzuch? Dobrze!" — I jak zaczon macać i krencić, tak wyciongnuł złoty i 20 groszy. Pińdziesiont, to te, co chłopiec połknuł, a siedemdziesiont, to na podatek majontkowy.

Mówiom, że Palestina, to ładny kraj, ale Polska, to jeszcze ładnijszy. Dawnij, kiedy buł jeszcze Grabski, to sy żidek móg kupicz kury za miljon, psiedać jom za pieńć, za to kupiuł akcyj, psiedał i kupiuł dolarów, psiedał dolary i kupiuł dom, psiedał dom, kupiuł folwark, a potem psiedał folwarku i miał tyszonc milardy! — Ale ten Grabski zrobiał z nich potym gużyk. — E zoj interes! Pfuj.

Miszlicze może, co ja nie chcy jechacz do Palestyna? Niech ja dostany tylko ten paszport ulgowy. — O! to nie jest taki łatwy geszeft. Wicie, jak to buło z tym paszport ulgowy? Jeden puryc chczał paszport za dwadzieszcza złoty. Nu, to un poszedł do doktora, ciby mu zrobiał szwiadectwo na galopke. — Nu i puszczyli mu. — Drugi to miał interes do Berlin. Doktur mu napisał, co un ma raka na paznogci, no i puszczyli mu. Inny chczał zobaczyć swojom teszczowe w Paryżu, to mu dali szwiadectwo, co un ma szlepom kiszke w nosie. — Przyszedł potem jeden naprawdę chory na galopujonce suchoty i naprawdę chczał umrzyć, wienc musiał jechacz do morze. Przychodży do pana referent. A ten na niego z krzikiem:

— „Szwindel, ty ganef! ja czebi dam do kozy! Pan tu chcesz władze naczongacz?! My już wszistki chory i kandydaty na umrzyki wysłali z Polski, zostały samy zdrowy!" —

Niedostał paszport, nie pojechał i umar. — Un byłby i z paszportem umar.

Wy miszlicie, co ja niechcy jechacz do Palestina? — Nu, żeby to można biło tam jechacz kolejom! Ale przez morżu, brrr!!! Na morziu to różnie biwa. Som takie okrenta, co jak wijadom na morziu, to ni majom nic innego do roboty, jak zrobiacz benkiełe, jak te kubity na trawie. I potem wszistko jedzi do pisków wielorybów. — Takiego porzomnego kupca, jak ja, miałaby zjeszcz taka trefna ryba?! Fuj!

Znam jednego żidka, co mu si już tak raz zdarzyło. A buło to tak: Raz sy jechało okrenci na morziu. I robi sie burże. Wsziscy „giewałt". Krzyczom do generała na okrenci: „Ratuj, generale, ratuj!"

— „Tu czeba cosz wirzuczycz do morża na pisk" — mówi un.

Wienc wirzucili najpirw niepotrzebnom ławkę. Ale burża dalij waryjuje. Potym wirzucili koszyk mit pomeranci. I to nic nie pomaga. Wienc wirzuczyli murzina, a nakoniec mojego bidnego znajomego żidka. I co powicze? Jak tylko żidek wleczał do wody, to si zaraz zrobiło czycho, jak makiem naszykał. A potem sze pokazał wieloryb, co to wszistko pożarł.

„Nu," — mówi gienerał, — a teraz, to muszymy złapacz tego wieloryb". — I wyczongli go na okrent. Ciach mu z nożem do brzuch. Paczom sze i co widzom? w brzuchu wieloryba szedży na ławce żidek i psiedaje murżinowi pomarańczy. Aj waj!

Czy myszlicze, co ja si boji jechacz do Palestina? Boji, nie boji, ale co bendzie, jak ja zgubi bułet?

A biwajom takie trafunki. Jedna kubita jechała sy ze Lwowa do Kalwaryj, z przesiadaniem. Przeszada sze w Krakowi i jedzi.

— „Bułety"! — woła konduktor. — Baba szuka i szuka. Podniesła jednom spódnice i drugom kiecke, potem trzeciom i czwartom, bułetu nima. Nic, ino zgubiała.

— „Nu, ja nimam czasu", — mówi, — „ale zaraz tu przyde. Szukajcie, bo jak bułet nie bendzie, to zrobie sztraf!"

Kubita w płacz. Bidna jakaś. Żal mi sie jij zrobiało, wienc mówie do nij:

— „Macie tu kubitu mój bułet... ja sobi jakosz poradze."

Przichodży konduktor. — „Nu, jest bułet? Jest. Dobra!" — I poszed. W Kalwaryji wyszadamy.

— „Bułet!" — woła portyjer. — „He! panie ten... bułet!!" — Krziczy sobi na mni.

— „Co jest" — pitam, — „jaki bułet? Gewałt! Ja już panu oddał swój bułet!"

Robi si krawal. Portyjer prowadzi mnie do naczelnika stacyji.

— „Nu, jak pan dowiedzie, że pan oddał swój bułet?" — pita pan naczelnik.

— „Naziwam sze Mordko Liebesfeind. Na bułatach pisze zawsze na tylny stronie swoje nazwisko. I na tym, co panu portyjerowi oddałem, jest taksamo zapisane. Proszy tylko zobaczycz!"

— Naczelnik sprawdza, jest. — Mówi wienc:

— „ W porżondku! — możesz pan sy iść"!

— „Wie hajsst: w porżondku?" — wołam, — „to nie koniec, teraz ja proszę o beszwerdebuch!" — Ale dałem spokój.

Szmiejecze sze, co ja nie chcy jechacz do Palestina. Nu, ja mam czas. Co sze ja mam spieszycz? Jutro taki ładny jarmark koński w Wadowicy. A za tydziń targ w Czebinia. A potym inne jarmaryki. Jakbi to ze odbiwało bez Mordka? Ja mam czas, jeszcze nie umiram. — A wicie, jak to buło ze Szmulem Zwiebelduftem? Un miał szedemdżeszont-dżewieńć lat i umirał. A żone jemu pociesza:

— „Nu, Szmul, ty jeszcze rok pożyjesz!"

A un mówi: „Oj! pocoby Pan Bóg miał mnie bracz za oszymdżeszont, jak un może mi dostacz za szedymdżeszontdżewieńć?

I miał rację! A zoj!

——o§o——

CHŁOPSKA INFORMACJA.

Żyd. Słuchajno ty chłopie, którędy jedziesz do Baraniej Wólki.

Chłop. Którędyse miarkujesz, ty żydzie!

Żyd. Ny, przez urazy, niech mi pan gospodarz drogę pokaże.

Chłop. A to niech se pan kupiec jedzie najpierw bez grzeczność, a potem od figury na lewo.

——o§o——

SPOSÓB.

Pana Diebsteina zastałem raz przy osobliwem zajęciu. Siedział, łapał muchy i nie mógł ani jednej złapać. Był aż biedak spocony. Nareszcie udało mu się złapać jedną muchę. Nie zabił jej, lecz wpuścił ją do cukierniczki i przykrył szybko nakrzywką.

— Jaki pan dobry panie Diepstein, że pan tej muszce daje siedzieć w cukrze.

— E — mówi pan Diepstein — to jest polityka moja.

— Co takiego?

— Ja panu powiem. Ja w ten sposób przekonuję się czy moja sługa kradnie cukier, bo jak tam nie znajdę muchy, to znak, że tam była moja sługa.

——o§o——

ŻYD A JAŚNIE PAN.

— Dobrze, panie Mojżesz, że cię spotykam — właśnie chciałem cię prosić, żebyś jutro na licytacji u sąsiada mego — nie bardzo mnie pędził w cenie na tego kasztanka, bo mi akurat do czwórki będzie pasował.

— Nu, czemu nie? mogę to zrobić! Przecież i tak u jaśnie pan będzie wnet licytacje, to go kupię jeszcze taniej.

——o§o——

ZNA SWEGO PAPCIĘ.

Nauczyciel: — Słuchaj Morycku! Jeżeli twój tato jest winien krawcowi 50 zł., a szewcowi 50 zł., to ile będzie miał razem oddać?

Morycek: — 150 zł.

Nauczyciel: — Jakto? 50 zł. i 50 zł. to 150 złotych?

Morycek: — Nu? A gdzie koszta procesowe przynajmniej 50 zł.?...

——o§o——

W SZKOLE.

— Antek! Jeżeli na włóce lasu jest 2240 dębów a las ma 160 włók, to wiele będzie wszystkich dębów.

— Nic nie będzie...

— A to dlaczego?

— Bo takie lasy już dawno żydy wyrąbały.

Żyd wieczny tułacz.



Niema dni spokojnych
Ani cichej nocki
Ahaswerus nowy
Żydek, Leibuś Trocki

Po całej Europie
Z kąta w kąt się tula
A mógby tak trafić
Do brzeskiego ula.

Przypomniał by sobie
Ten gudłaj, syn pieski,
Jak to ongiś robił
Z szwabem pokój brzeski.

——o§o——

Bez pracy — nie będzie macy,
Ale bez goja — na nic praca moja.

——o§o——

NIEPOROZUMIENIE.

— Panie hrabio! Pan chodzi już rok koło moje Róże i nie robi oświadczenie. Niech pan hrabia pamięta, co ja mam nabity...

— A miej pan sobie i dwa nabite rewołwery, karabiny, armaty, ja się nie boję, ja...

— Ale kto słyszał takie paskudne słowo: rewołwery!... Ja chciałem powiedzieć, co ja mam nabity pugilares, to zawsze zięcia znajdą.

——o§o——

W KOSZARACH.

Kapral: — Teraz, Icyk, jesteś żołnierzem i obowiązkiem twoim jest bronić ojczyzny, oddając za nią krew.

Icek: — Panie kapral, ja jej będę bardzo bronić. ale bez krwi.

——o§o——

NIE DARUJE.

W Wiedniu każda trafika musi sprzedawać zarazem i marki listowe. Do jednej z takich wchodzi pan Rosenduft i spotyka tu swego dobrego znajomego. Tenże częstuje go papierosem.

— Dziękuję, jestem niepalącym, — mówi Rosenduft, — ale jeśli pan pozwoli, to zamiast papierosa wezmę sobie jedną markę listową.

——o§o——

W WAGONIE.

— Mojsie, ty masz bilet?
— Za co ja mam mieć bilet?
— A co zrobisz z konduktorem?
— Co ja mam z nim zrobić? Niech on myśli co ze mną zrobić.

—o§o—

W ABAZJI.

— Ty Moryc! Jak ty możesz pozwalacz, żeby twoja żona sze kąpała w takie miejsce, gdzie mogą przyjść rekiny i zjeść na śmierć twoje żone?

— Ty Izydor nie potrzebujesz tak głośno wrzeszczyć. Jeszcze się rekiny przelękną. Poco odstraszać ryby? Nu?

PECHOWIEC.

Pan Ueberall wraca z giełdy. Poniósł dziś wielkie straty, więc nic dziwnego, że ogarnęła go rozpacz. Poszedł na most nad Wisłą, oparł się o barjerę, spojrzał w mętne fale rzeki i monologuje:

— Co warte życie? Ani jednego tynfa, którego szkoda tylko nosić ze sobą choćby przez jeden dzień. — Tu, stoję na moście, podemną woda. Jeden skok i już po mnie. — Ale dlaczego tego nie zrobię? Bo mi nie wolno. A dlaczego mi nie wolno? Bo właśnie wczoraj rano lekarz zakazał mi zimnej kąpieli.

—o§o—

PRZED POBOREM DO WOJSKA.

— Icuniu, gdyby tobie się pytali, co ty robiłeś w cywilu, to nie mów, że my handlujemy ze śledziami.
— A dlaczego tate?
— Bo oni mogliby dać ciebie do marynarki.

PRZED BANKIEM.

— Mojsie, kto wam tak szkaradnie oko podbił?
— Nu, co wielkiego? To wcale nie jest podbicie.
— A cóż u djabła?
— To tylko konkurencja handlowa... on mi zepsuł oko, ja mu wydarłem 75 proc. włosów z brody.

NA WSI.

— Ja wielmożnego pana co powiem: pszenica to dziś jest żaden interes, żyto tak jakby nie interes, jęczmień bardzo mały interes, ale ja mogę być kupiec na siano.

— Na cóż ci siano?

— Potrzebuję; ja myślę niedługo założyć wielki skład herbaty.

——o§o——

List pani Salomei z letniska.

Po raz pierwszy w życiu wyjechałam na to letnie powietrze, ale, gdybym wiedziała, jak tu jest, nigdy nie zgodziłabym się jechać sama bez ciebie, tu na każdym kroku pełno niebezpieczeństw i nieprzyjemności.

Na drugi dzień po naszym tu przyjeździe, poszliśmy do lasu na jagody. Moryc i Leosia szli naprzód i trzymali się za ręce. Leosia schyliła się po jagodę — i nagle odskoczyła z krzykiem, wołając że ją wąż ugryzł... Po obejrzeniu znaleźliśmy tkwiące w palcu żądło. Natychmiast posłałam do miasteczka po felczera. Ten przyjechał obejrzał palec, wyciągnął żądło i powiedział, że to nie jest żadne żądło, tylko kolec od drzewa. Swoją drogą musiałam mu zapłacić.

W parę dni potem poszliśmy znowu do lasu. Moryc biegł przed nami i zrywał kwiatki. Wtem z krzaków wyleciało cielę: Moryc, który naczytał się tych amerykańskich powieści, ogromnie się przestraszył, myśląc, że to bizon. Ogromnie krzyknął i zemdlał. Ledwośmy go docucili.

Umówiłam się z gospodarzem Bartkiem Wściekłym (tfu, co za nazwiska!) że będzie nam dostarczał mleka prosto od krowy. Zauważyłam, że oni to mleko noszą naprzód pod studnię. Pytałam się, co tam z niem robią, powiedzieli mi, że go płuczą z kurzu. Byłam więc im wdzięczna za to o nas staranie (mleko oczywiście było czyste i białe) lecz, niestety, przypadkowo dowiedziałam się o tem, że oni nie płuczą go z kurzu, lecz dolewają wody.

Ale to wszystko, co pisałam ci dotychczas, jest głupstwo. Dzisiejszej nocy dopiero przekonałam się,

że bez ciebie się nie obejdzie... Było to tak. Wczoraj wieczorem, wkrótce po naszem położeniu się do łóżka, ktoś zaczął krzyczeć na dachu: — pójdź! — pójdź! —

Domyśliłam się, że nas chcą zrabować i jeden rabuś tak woła na drugiego. Narobiłam krzyku, przylecieli gospodarze, zaczęli się śmiać i powiedzieli, że to jakiś ptak czy sowa tak krzyczy. Ale ja nie wierzę temu i przekonana jestem, że nas chcą okraść.

Piszę więc do ciebie i proszę Izydorku! Izydorku! przyjedź i nie opuszczaj nas. Kup rewolwer, a jeżeli się będziesz bał, to weź ten duży nóż do rozcinania kartek, co leży na stole w salonie. Czekam, dopóki nie przyjedziesz.

Kochająca, choć w strachu pozostająca żona

Salcia.

——o§o——

NA LEKCJI GRAMATYKI.

— Icek Gotlib, powiedz mi, co to znaczy wyraz „hańba"?

— Hańba — to jest... naprzykład wżąszcz kasse swojego pryncypała i...

— No i cóż więcej?

— I co bi w drodze do Ameryki złapili...

——o§o——

POŚMIERTNE POWITANIE TEŚCIOWEJ.

Pewien żyd wracał z pogrzebu swojej teściowej. Gdy szedł obok kamienicy spadła na niego dachówka. Żyd podniósł głowę ku niebu i powiada:

— O to mama jest już na górze.

——o§o——

LEGITYMACJA PANA FAJNKOPFA.

Jakąś żydóweczkę wziął hrabia za żonę;
Hrabia Styx przepłynął aż na drugą stronę,
A w dwa lata potem, z jego wdową znowu,
Ożenił się Fajnkopf, żydek swego chowu,
I dziś tacy, których sute bibki wabią,
Publicznie Fajnkopfa nazywają hrabią.
Bo pan Fajnkopf wszystkim i wszędzie wspomina.
Że jego żoneczka jest... z domu hrabina.

——o§o——

SŁUSZNA KARA.

Jadący tramwajem żyd drapie się zajadle po karku, wreszcie wyciąga z za kołnierza jakieś żyjątko, a wyrzucając je przez okno na ulicę, woła:

— Skoro nie chczałaś spokojnie jechacz do domu, to teraz dymaj sobi na piechotę!

——o§o——



Chłop. *Tacyście to wy żydy mądre a przecie dałyście się wodzić Mojżeszowi 40 lat po pustyni!*

Żyd. *Nu i co? Jakby na nasze miejsce były tam polskie, chłopy," toby ick nasz Mojżesz wodził do dzisiaj — a nie głupie 40 lat.*

——o§o——

CZY JESZCZE ZA MAŁO?

Na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie najechało auto na przechodzącego handlarza starzyzną, Cwajfusa. — Szofer hamuje gwałtownie i krzyczy do nieszkodliwię poturbowanego:

— Uważaj!

Przestraszony Cwajfus podnosząc się z ziemi, pyta bojaźliwie:

— Dlaczego? Czy pan ma zamiar wracać?

——:o:——

DOBRY ŚWIADEK.

Gospodarzowi ukradziono konia, poznał go na jarmarku, pozwał złodzieja do sądu, podając za świadka żyda. Sędzia pyta się żyda:

— Znasz tego konia?

— Ny, czemu ja mu nimam znać? Ja tego kunia znał, jak jeszcze był takie małe źrebięcie... ja mogę przysiądz!

Wskutek tego świadectwa właściciel odebrał konia, a złodziej otrzymał zasłużoną karę.

Niedługo potem leśniczemu skradziono strzelbę. Przypadkowo leśniczy chwycił tego złodzieja, jak strzelbę chciał sprzedać. Dalej więc ze złodziejem do sądu, podając tego samego żyda za świadka.

— Czy znasz tę flintę? — pyta sędzia żyda.

— Ny, czemu nie mam znać? Ja ten flint znał, jak jeszcze un był takim małym pistolecikiem.

——o§o——

NA KAZIMIERZU.

— Cy-cy-cy! Pan w ten paletot wygląda, jak sam Aschabad.

— Dobrze, dobrze, ale co to ma kosztować?

— Komu innemu powiedziałbym 150, 140, 130, ale panu powiem od jednego razu 120 złote.

— Dobrze; ja komu innemu powiedziałbym także 120, 100, 80, ale panu powiem odrazu 70 złotych.

— Co z takim człowiekiem robić? Bierz pan paletot!

——o§o——

U LEKARZA.

— Oj, gewałt, wielmożny panie konsyljarzu! ratuj! o ciuję ogromne bolenie w nogów.

— Co się pani stało?

— Mnie noga wyskokniała ze stawu.

— Proszę pokazać.

Po chwili, obejrzawszy nogę, która mówiąc nawiasem, najmniej z 10 lat nie widziała wody ni mydła, prawi:

— Pani błędnie się wyraziła. Noga wyskoczyła nie ze stawu, tylko z kałuży.

Ze starych anegdot.

Do pana Dufleben podchodzi na placu Wolnica jakiś chłopak i zapytuje uprzejmie:

— Która godzina, proszę pana?

— Druga — brzmi odpowiedź.

— To niech mnie pan o wpół do trzeciej pocałuje w nos.

I zmyka.

— Ach ty gunyś ty rozbójnik — woła pan Dufleben, goniąc chłopaka.

Na rogu zatrzymuje pana Dufleben pan Breitloch.

— Gdzie tak lecisz Duftleben zapytuje biegnącego.

— Do tego chłopaka. Powiedział, żebym go o drugiej i pół pocałował w nos.

Pan Breitloch popatrzył uważnie na zegar wieży ratuszowej.

— To czego ty się tak spieszysz? Dopiero pięć po drugiej, ty masz jeszcze 25 minut czasu.

KALENDARZ SZABESGOJA.

Poniedziałek: Zapłać ratę Fajnmesowi.

Wtorek: Zamienić weksel u Kłapmutra.

Środa: Wziąść pożyczkę u Zweigelda.

Czwartek: Prosić Gancfebla o wstrzymanie egzekucji.

Piątek: Opłacić procent Majfusowi.

Sobota: Rekreacja.

Niedziela: Ułożyć kalendarzyk tygodniowy na przyszły tydzień.

——o§o——

DOWCIPNY ICEK.

Nauczyciel: — Powiedz mi, Icek, dlaczego ryba nie gada?

Icek: — Nu, niech pan profesor sprobuje gadacz pod wodą!

———o§o———



— Chciałem paną prosić o jakie stare kamasze.

— Masz tu pięćdziesiąt groszy, a co do starych kamaszy, to niema pół godziny, jak dałem je jakiemuś biedakowi.

— Do ciężkiej cholery chyba te głupie pół godziny mogła pani jeszcze poczekać, Przecież się nie paliło.

———o§o———

CHŁOP I ŻYD.

Chłopek polski zaorał matkę ziemię czarną,
Posiał, potem z rodziną zżął i zebrał ziarno,
Potem znowu kobieta, nasypawszy w żarna,
Umełła w pocie czoła mąkę z tego ziarna,
Ugotowała klusek. Siedli do wieczerzy.
Spoglądają... aliści Josek do nich bieży.
I dalej pchać się za stół w czapce i chałacie,
Wołając: — To wy jecie, a mnie nic nie dacie?
Mnie się także należy... — Za co? chłopek pyta,
Aniś z nami nie orał, aniś nie siał żyta,
Aniś zwoził, ni młócił, aniś krewniak bliski.
— A od kogo — rzekł Josek — kupiliście miski?

WYTŁUMACZYŁ.

— Cóż ty szelmo, żydzie, sprzedałeś mi dychawicznego konia.

— To wcale nie może być.

— Jakto nie może być? tak jest kiedy ci mówię

— On ma tylko trochę kataru, ale co to panu szkodzi?

— Jakto co ma szkodzić! Naturalnie, że szkodzi.

— Ny, przecież pan mu nie da swojej chustki od nosa?

—o§o—

SRUL I PAPA.

Srul w kantorze zrobił klapę,
Płacze i przeprasza papę,
Korzystając z chwili, tata
Rzeknie: — Frajer tyś do kata!
Bankrutować sprytnie trzeba,
Jeśli mięsa chcesz i chleba,
Na cóż robić plajtę zda się,
Gdy mamony niema w kasie?
Srul już wiedział od tej pory
Jak zachować ma pozory,
Dziś miljon ma już z klapy
Bo posłuchał swego papy.

—o§o—

NA WYLEGJATURZE.

— Z przeproszeniem, wójt się pytają jakiej wy jesteśta, państwo religji?

— Powiedzcie co my jesteśmy starozakonni.

— Tak? A myśwa wszyscy byli pewni, cośta żydy.

—o§o—

FIGLE LICHWIARSKIE.

— Panie Kipermacher, pożycz mi pan 100 zł.

— Ja takim panom, co mają smutną minę, nie pożyczam: człowiek co jest smutny, może być chory, a chory może umrzeć i nie oddacz pieniądzów.

—o§o—

Przy okazji.

Gleichgewicht i syn prowadzą od 36-ciu lat handel wyrobów metalowych, który idzie raz lepiej, innym razem gorzej, jak się zdarzy. Z rozpoczęciem 37-go roku istnienia firmy, stary Gleichgewicht wprowadził do interesu nowego współpracownika, który miał urządzić sklep zupełnie na nowoczesny sposób.

Z jego polecenia zakupiono 16 maszyn do pisania z dwudziestu tastaturami obcych języków, przyjęto tyleż wyfiokowanych, z zapadłemi piersiami stenotypistek oraz buchaltera, który nawet w czasie księgowania ustawicznie tańczył fokstroty i t. p. modne tańce. — Po czterotygodniowej czynności w firmie, wpada buchalter do prywatnego kantoru starego Gleichgewichta i mówi:

— Panie Gleichgewicht! Tu trzeba koniecznie zaprowadzić jakiś ład i porządek! Pański interes, to żaden interes, tylko jakaś katakumba. Zbyteczny personal należy o ile możności natychmiast puścić na zieloną trawę!

Na to, mrużąc oczy, Gleichgewicht odezwał się:

— A ja myślałem, że pan dłużej zechce u nas pracować. Ale być może, że pan masz rację, — kto wie? może tak nawet i lepiej będzie!

——o§o——

PRZY SPISIE LUDNOŚCI.

— Jak się nazywacie?

— Berek Tyfus

— Skąd u djabła, zdobyliście takie nazwisko?

— To nie ja się tak nazowałem, to mój ojciec się nazował. Un sie nazował bardzo paskudnie, un sie nazował..... tfy..... Mendel Cholera, to un podał pisanie do Warsiawy, żeby go ładniej nazowali, to przyszło takie pisanie, coby un się nazował Mendel Tyfus, bo to mniejsze chorobe jest.

——o§o——

WSZYSTKO JEDNO.

— Leosz! Chodź na lody! Ja ci zafunduję.

— Dziękuję tobie, Rafałuszku. Ja mam w domu giensz.

——o§o——

OKREŚLENIE.

— Mojsie!... Wus y dues a totalizator?

— Totalizator ist dy zotche dżywne maszynerje który bierze 10 procent na pięć minut i jemu za to do kozy nie wsadzają.

——o§o——

NA ULICY.

— Jakże zdrowie kochanego pana Leibusia?

— Co pana może obchodzić moje zdrowie?

— Naturalnie nie obchodzi mnie ono, ale chcąc za proponować panu interes, muszę od czegoś zacząć.

——o§o——

SPRYTNY BŁAWATNIK.

— Mój kochany, co to znaczy, że twoi subjekci bywają na wszystkich balach publicznych?

— To ja sam ich wysyłam. Aranżują panie do tańca i depczą im po trenach sukien. Właścicielka sukni zniszczonej sprawia sobie nową i handel się ożywia.

——o§o——

MĄDRY REKRUT.

Kapitan odbywa z rekrutami lekcję salutowania. Majer Hammerschlag, żydek z Tarnowa, nie może jakoś pojąć, kiedy się ma właściwie salutować. Po długiem tłumaczeniu, gdy kapitan już był pewny, że rekrut go pojął, rzekł:

— Teraz ja będę przedstawiać wagon, w którym jedzie Marszałek Piłsudski, a ty masz oddać mu przepisany ukłon.

To powiedziawszy, zerwał się z miejsca i pomimo swej tuszy, sapiąc, przebiegł koło Majera, któsię ani ruszył, ani nie salutował.

Rozwścieczony kapitan wymyśla na niego:

— A ty, tumanie jeden! jeszcze nie pojąłeś? Dlaczego nie salutowałeś?

— Nu, — odparł uśmiechnięty Majer, — jak ja miał salutowacz, kiedy w poczongu pan Marszałek nie szedżał?!

——o§o——

Korespondencja z Wilegjatury.

Drogi Leosz! Przyjechałam
Do Miłosne:
Za mój pieniądz, sobie wącham
Różne sosne.
Na gałązkach wyśpiewują
Dżykie ptaki,
Jak Mesalka albo nawet
Słowik jaki.
Mam dwie izby i kąpiele
Tuż nad rzeką,
I od krowy direct prosto
Kwaśne mleko.
Mój gospodarz, chłop Jacenty,
Tępa głowa,
Jak zawołam, odpowiada:
— Co, kupcowa?
Niechże jemu — bez uroku
Piorun trzaśnie,
Za co on mnie nie nazywa
Panią jaśnie?
Tu sąsiedztwo jest rarytne,
Wszyscy swoi,
Bo na takich letnich mieszkań
Nie stać goi.
Pani Klawisz, pan Feinbube,
Czotka Sara...

Wszystko to się stroić na wsi
Bardzo stara.
Małka brylant ma przy uchu,
Nawet w lesie
Gitla ogon przy szlofroku
Zawsze niesie.
Cymesówny też zegarków
Sobie wzięli,
Żeby szyk był, kiedy szedzą
Sze w kąpieli.
Życie nasze jest wesołe,
W te mieszkanie,
O dziesiątej twoja żona
Z łóżka wstanie;
Czekolade pije z czastko
Od Lursego
Na śniadanie śledź i jajki
Zje dobrego.
Obiad z rakiem, na kolacje
Czepłe strawe,
Więc dzień schodzi bardzo lepiej
Na zabawę.
Tylko jedno jest niedobre
Leosz drogi,
Tu rykują takie krowy
Z ostre rogi!
Pies ma zęby co chce kąsać
O byle co,
I wieprzaki — tfuj nieczyste,
Do nóg lecą!
Na co chłopstwu tego zwierząt....
Awantura!....
Bądź zdrów, kłaniaj się Migdałem.
Twoja Sura.



KRYTYKA.

Pan Moric siedzi w teatrze. Wszystkim dramatycznym scenom przysłuchuje się bez najmniejszego zainteresowania. Wychodząc z widowni po skończeniu sztuki, pyta stojącego przy drzwiach loży biletera:

— Jaki tytuł tej sztuki, którą dopieroco grano?

— „Jak wam się podoba"?

— Wcale mi sze nie podoba, — nudna!

MYŚLI PANI APFELBAUMOWEJ.

Mężczyzna, to tak, jak zepsuty balon, — oprócz powietrza, to nic z jemu nie wyńdzie.

* * *

Mówiom, że dżecko jest owocem myłoszczy, — a ja sze pitam, jaki to owoc robi pod szebie?

Płacz „mniejszościów".



Tak się „naszych" mało
Do sejmu dostało,
Więc w Polsce, z rozpaczy,
Stworzymy mur płaczu.

Błyskawice.

Burza, to jest rzecz, której się nie da obliczyć. Groźne błyskawice przejmują człowieka strachem.

Pan Fischgrund wiele zastanawiał się nad błyskawicami i przy sposobności prosił pewnego znawcę o informacje, jak się można uchronić przed cielesnem uszkodzeniem w czasie burzy? — Tenże odpowiedział mu:

— Jeśli się siedzi w pokoju, należy pozamykać drzwi i okna, zaś w lesie nie stawać pod wysokiemi drzewami, a w górach należy odrzucić laskę ze skówką, gdyż **każdy metal** przyciąga do siebie pioruny.

W lecie tego roku pan Fischgrunt pojechał ze swym przyjacielem, Goldgrünbaumem do Zakopanego. Tutaj wybrali się na wycieczkę na Giewont. Pogoda była prześliczna. W czasie rozmowy odzywa się Goldgrünbaum:

— Ale wiesz co? że ja nie mam ani grosza przy sobie, — będziesz mi musiał pożyczyć na nocleg w schronisku.

— Nic nie pożyczam! — odparł szorstko Fischgrund.

Milcząc, szli dalej. Nagle zachmurzyło się. Zbliżała się burza. Pierwszy grzmot wstrząsnął ścianami skalnemi.

Fischgrund odrzuca swą laskę, a wyjmując z kieszeni portmonetkę z pieniędzmi, daje ją Goldgrünbaumowi, mówiąc:

— Słuchaj! pożyczam ci całą gotówkę na czas, dopokąd nie przeminie burza!

——o§o——

AMERYKAŃSKA KLIENTELA.

Handlarza obrazów, żyda, pyta gość:

— No, a jakże idzie interes?

— Bardzo słabo. Kto dziś co kupi? wszędzie brak gotówki. Jedynie z Ameryki mam sporo zamówień na kilkanaście „Rubensów". — Już są w robocie.

——o§o——

ANTYSEMITA.

Izaak Rotstein i Salo Lichstuhl postanawiają przejść na wiarę chrześcijańską i w tym celu idą do księdza. Naprzód wchodzi Rotstein a Lichtstuhl czeka przed bramą. Wreszcie Rotstein wychodzi.

Lichtstuhl: Nu?... Już jesteś katolik?

Rotstein: Idź kudłaju! Ja z takim cybuchem nie gadam!

——o§o——

Dlaczego Jankiel nie wziął Sury?

— Pan się pita, dlaczego ja się ożeniłem z młode dziewczyne, które ma wszystkiego w porządku a nie z Surą co ma trzech tysząców posagu?

Ja panu co powiem: Każdy człowiek to un ma serce. Jeden do ładne kunie, drugi do handel, a jeszcze jeden to un sze zakocha w kobitę, co cztery dni nic nie je, a później kupi dwa łokcie i pół sznurek od cukru i sobie powiesi albo otruje z rewolwerem i zostawi ojca i matkę sierotami. Mnie się spodobała Ita i ja ją chciałem ze sobą ożenić, ale ojciec, wujaszek od śledzi i czocze Kanarek z przeczywka, powiedzieli:

— Jankiel, ty potrzebujesz nie być warjat i ożenić się z Sure, co una ma złoty zegarek, trzy tysiąców posagu i dwa bardzo srebrne lichtarze. Założycie sobie sklepik z koszerną wędliną i będziecie sobie mieli dużo dzieczy i duże szafy z pełno bieliznę.

To ja poszedłem do Ile i wszystko powtórzyłem, a ona bardzo płakała i rodzine też, że nawet miszures kupił waptewe za dwa grosze kwas do uspokojenia, a że przyniósł własną flaszkę, to wystarczyło na cztery osoby.

Jutro to ja całkiem nie spałem, tylko miszlałem trochę o Itę, a trochę o Surę, a jak sze obudziłem, to na moich nogach siedziała swatka.

— Ty sze ubierz w nowy chałat — tak ona powiedziała — i wieczorem pojedziemy do państwa Fijołek, ja przyjdę o ósmę, ale sze nie spóźniej, bo jeszcze mam swaty u Gancpureców i ja nie mogę spóźniać. Wieczorem ona przyszła, a ja potrzebowałem z nią iść, bo tak chciał ojciec, matka, czarne Kanarek, zamężna siostra Gołębnik i cała famylja.

Ja szedłem, ale sobie miszlałem, co ja będę zrobić taki kawał, że z tego nic nie będzie, bo moją żoną będzie konieczznie Ita.

My przyszli do Fijołków. To był piątek, na stole stojali ryby, szczupaki, a na dworze była pogoda. To swatka poszła

do matki, trąciła ją z łokciem w brzuch, a panna co una z pięścią tarła najprzód prawe oko a potem lewe oko, a ojciec ze mną gadał, ale pan nie zrozumie, bo to było po żydowsku.

A ja zara zwąchałem, że potrzeba to żadne głupstwo nie dopuścić, to ja uszadłem przy otwarte okno i oglądałem sobie gwiazdy, chociaż nie łubię ten interes, bo świeci, ale nie można zastawić w żaden lombard.

— Nu Icie — mówi stary Fijołek — twój tata jest szklarz, to żaden interes, bo kto nie handluje, ten jest golec, ale ja na to nie patrzę, i dam tobie trzy tysionce, dwóch szafy z pełno bielizny, dwa srebrne lichtarze i córkę, co jest bardzo w porządku.

Zaraz chcieli przynieść złoty zegarek i jego mnie dać przy świadkach, ale ja nie ruszałem z głową.

— Na co ty Jankiel, patrzysz w gwiazdy? A ja na to tylko czekałem i powiadam, żeby jemu zrobić kawał.

— Ja sobie patrzę i już narachowałem oszemdżeszął dżewięć gwiazdy, ale to jeszcze nie wszystkie, bo brakuje ze szedem miljony.

— Po co ty potrzebujesz ich rachować?

— Ja bardzo łubię sze tem zajmować a jak dostanę posag Sary, to zaraz wybuduję obserwatorjum astronomiczne.

— Astronomję, wus ys dues a geszeft, czy to daje procent?

To swatka była cała czerwone, a potem to una była żelone jak butelkowane szkło.

— Interes to nie jest — mówię — ale ja szę lubie zabawić z gwiazdami, to moja fantazja.

To Fijołek mruknął „a myszygene" i ruchał kilkanaszcze razy z ramionami, Surę kazał iść do kuchni, ze mną już nie gadał a swatkę wirzucił na ciemnych schodów.

Jak ja wracał, to swatka była biała jak szczana i wimyszlała:

— Żebyś ty spuchł, okradłeś mnie na czterzieści złotych, prowizji, co bym od stron dostała za ten interes, to ja tobi przeklnę od spuchnięcie wątroby.

W domu był też gwałt, okrzyknęli mnie za warjata, a ja szę szmiałem i w tydzień później ożeniłem się z Itą.

Jeszcze pan nie musi nie wiedzieć, co Ita miała pięcz tyszące posagu i bez to ja ją kochałem lepiej, jak Surę, ale rodżyce nie wiedzieli i dopiero później jak im pokazałem gotówkę, dżywowali się:

— Icełe is a kluger menś!

Teraz pan wie, dlaczego ja sze nie ożeniłem z Surą.

DOBRA PARTJA.

Panna Salcia Schwarz sprawiała dużo kłopotu swemu ojcu. W całem mieście opowiadano sobie o niej wesołe historyjki, w których ona odgrywała główną rolę.

Dbały o los swej córki pan Schwarz, postanowił ją jak najprędzej wydać zamąż. Zawezwał więc do siebie pośrednika małżeństw i udzielił mu następującego zlecenia:

— Chczałbym znaleść dla mej córki, Salczy, męża. — Znasz ją pan przecie?

— Znam, — i to nawet bardzo dobrze.

— Tem lepiej. — A więc: młodym nie potrzebuje bycz, una jest młoda! — Ładnym także niekoniecznie, una sama jest już ładna! — Bogatym również nie, córka bowiem dostaje odemnie znaczny majątek! — Ale za to muszy bycz porządnym człowiekiem!

——o§o——

MA RACJĘ.

Dwóch bogatych bankierów spaceruje sobie po plantach. Jednemu z nich wystaje chustka z kieszeni surduta. — Korzysta z tego złodziej i wyciągnąwszy mu ją, co sił umyka.

Spostrzegł to drugi żyd, trąca więc łokciem swego towarzysza i pyta go:

— Panie Aronie! nie widzi pan, że ten gałgan skadł panu chustkę?

Pan Aron oglądnął się i spostrzegłszy umykającego z chustką wyrostka, odezwał się spokojnie:

— Ach, niech mu służy, panie Izydor, my wszyscy potrzebowali od małego zaczynać.

——o§o——

ZAPOBIEGLIWY.

— Co pan powiesz na to, jak się ten Schweinkopf we wszystko zaopatrzył?

— W co takiego?

— Ano we wszystko, czego tylko człowiek potrzebuje: masło ma w głowie, szmalec w gardle, słoninę na sercu, grysik w nerkach i 6 proc. cukru. .

——o§o——

O DŁUGOŚĆ NOSA.

P. Ketenhendler jest już właścicielem stajni wyścigowej W pewnym „finishu" koń jego i koń hr. Horyńskiego przechodzą, zdawałoby się, równo przez celownik. Atoli ktoś z klubu woła do p. Ketenhendlera:

— Wygrałeś pan o długość nosa.

— Panie, tylko bez aluzji osobistych...

——o§o——

Niedomyślny czarnoksiężnik.

Pan Silberstein syt swojej żony, chciał się raz zabawić. Poszedł do variete. Tam poznał się z małą, śliczną laleczką. W jednej chwili rękę z obrączką ślubną schował do kieszeni w spodniach. Szczęście mu sprzyjało. Właśnie podczas produkcji na scenie czarnoksiężnika, nowa znajoma p. Silbersteina znikła na chwilę w garderobie.

— Czy przypadkiem nie ma kto z państwa przy sobie obrączki ślubnej? — spytał czarnoksiężnik.

— Tu, proszę! jest!!! — krzyknął pan Silberstein.

Czarnoksiężnik wziął obrączkę.

— Teraz proszę uważać! — Raz... dwa... trzy...!
— obrączka znikła.

— Brawo!!! — zawołał pan Silberstein.

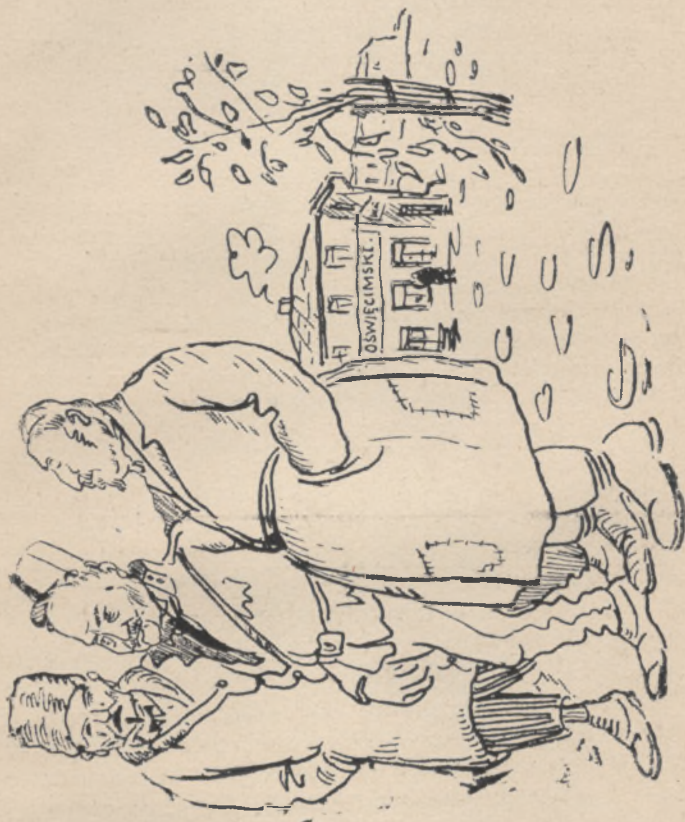
Po kilku innych produkcjach, zbliża się czarnoksiężnik do pana Silbersteina, siedzącego ze swą damą i czułą prowadzącego z nią rozmowę.

— Z podziękowaniem zwracam panu obrączkę!

— Co znaczy zwracam? — odezwał się rozwścieczony Silberstein, — i pan każesz się nazywać czarnoksiężnikiem?!!!

——o§o——

Wiwat wszysktie stany.



Każdy Polak, tak z osobna,
Choć przyłóż do rany,
Ale żrą się w Polsce z sobą
Wszystkie nasze stany,
A gdy naród się nasz wreszcie
Kiedyś nie odmieni,
Pogodzi się Polska cała
W żydowskiej kieszeni.

———o§o———

NIESZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU.

Państwo Zwiebelduft wybrali się na przejażdżkę autem. Jazda poza miasto odbyła się szczęśliwie. W drodze powrotnej, wóz stoczył się do przydrożnego rowu, wywracając dwa razy koziołka. Państwo Zwiebelduftowie wypadli z auta na świeżo zoraną rolę.

Pan Zwiebelduft dzwoniąc ze strachu szczękami bada swe kości. Przekonał się jednak, że wszystko jest w porządku i że nic mu się nie stało. — Wstaje, i podchodzi do żony, która również wyszła z wypadku bez szwanku. — Wzdychając, splunął ze złością na ziemię i odezwał się:

— Także pech! — Jaką bylibyśmy dostali ładną premję asekuracyjną, gdyby które z nas złamało bodaj nogę!...

——o§o——

W KANTORZE!

— Tate! co to jest firmament?

— Firma Ment? Ja takie firme nie znam.

——o§o——

NIESTRAWNY.

Moryc Pischeles spotkał dawnego dobrego znajomego, którego od wielu lat nie widział. Podług zwyczaju zapytał go, jak mu interesa idą?

— Czy zawsze jeszcze jesteś, Moryc, w spółce z tym..... no, jakże się on nazywa?

— Myślisz Silberfein? — Nie! już się z nim rozszedłem. To był obrzydliwy żyd. Długo nie mogłem się go pozbyć, aż dopiero w jesieni zeszłego roku wpadło mu coś do głowy i pojechał do Włoch popatrzeć na Wezuwiusza. Na szczycie przytrafiło mu się nieszczęście, potknął się i wpadł do krateru....

— Dobrze mu tak, teraz może się tam i 100 lat smażyć.

— Ale gdzie tam? Po ośmiu dniach Wezuwiusz wyrzucił go ze siebie z powrotem.

— Szczęście dla Wezuwiusza!

——o§o——

IDZIE TYLKO O MYDŁO.

Kręci nosem pan hrabia sąsiadom się żali,
Że w teatrze mu miejsce dano obok Gdali,
Gdala słysząc te żale, rzekł: na co te drwiny,
Toć i hrabia i żydek z jednej przecie gliny...
Na to hrabia: — O glinie, prawda dawno znana,
Tylko, że twoja glina dawno nie kąpana.

——o§o——

TROSKLIWOŚĆ.

Ona: Eljasz, nie idź do tej łódki, bo może być nieszczęście.

On: Nie bój się, Lea, woda spokojna.

Ona: Boże, Boże, jak ja się boję. wiesz co. zostaw przynajmniej u mnie portfel z pieniądzmi, zegarek i łańcuszek.

SAMOBÓJSTWO.

Pan Fusblatt srogo obraził w kawiarni pana Gleichgewichta. Zaraz na miejscu przyszło do amerykańskiego pojedynku. — Fusblatt wyciągnął czarną gałkę. Żegna się więc z przyjaciółmi, zabiera podany mu pistolet i zamyka się w garderobie. — Po małej chwili usłyszano strzał. — Przyjaciele Fusblatta zaczynają się modlić.

— A przecież dzielny był z niego człowiek, — odezwał się Gleichgewicht, płacząc.

Wtem otwerają się drzwi garderoby, w których ukazuje się Fusblatt żywy i zupełnie zdrów.

— Nu?!!! Co jest? — wołają przyjaciele. — Ty przecie szczylałeś?

— No tak, szczylałem, — mówi Fusblatt, — ino sze nie trafiałem.

——o§o——

Z grzeczności słynie Polak
Z arogancji — żydzi
Żeś nie Polak, mój panie
Każdy z nas to widzi.

——o§o——

— Tateleben, ile kosztuje takie choinkie?

— Ja nie wiem. Izydorku, bo ja tylko całemi lasami handluję.

OSZCZĘDNY.

— Tate, daj mi, proszę, 50 groszy, chczałbym iść do mynażeryji popatrzyć na węża Boya, co to go niedawno przywieziono.

— Moryc, ty moje złoto, masz tu lupkę, idź, złap sobi na plantach gliste i przypatrz się jej.

——o§o——

ZEMSTA JEST SŁODKA.

Mendelsohn otrzymuje od swego przyjaciela, Grünbauma, nieopłacony list, od którego musiał zapłacić porto z dopłatą. — Po otwarciu listu czyta: „Jestem chwała Bogu zdrów, powodzi mi się bardzo dobrze, interes idzie świetnie" i t. p. nic nie znaczące wiadomości.

Wściekły, że musiał od tego opłacać jeszcze podwójne porto, porywa z ulicy kamień do brukowania, zapakowuje go starannie i wysyła pocztą pod adresem Grünbauma, dołączając do nieopłaconego pakunku list następującej treści:

„Ten oto ciężki kamień spadł mi z serca, gdym się z nieopłaconego twego listu dowiedział, że ci się tak znakomicie powodzi".

——o§o——

NOWA DEFINICJA.

Pani Fingerowa: — Dżysz grają w tyjatrze jakąsz pantomyne. Salo, powidz mi, co to jest pantomyna?

— Pan Finger: — Pantomyna? pantomyna? jakby tobi powiedżecz? — Pantomyna to jest tak, że sze gada jak zwykle rękami, ino sze przytem nic nie mówi.

——o§o——

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Moryc, ile mamy elementów?
Moryc: — Pięć.
Nauczyciel: — Wylicz mi je!
Moryc: — Ogień, woda, powietrze, ziemia i brydż?
Nauczyciel: — Co? brydż?
Moryc: — tak, panie psorze, bo moja ciocia mówi zawsze: „brydż, to mój element"!

——o§o——

Kawalerskie zakochanie i miłoszcz Icka.

Kiedy ja całkiem wyzdrowiałem z boku
Nie widziałem Surę przez całe pół roku.
Choć od tego czasu, ja z nią tańcowałem,
Całkiem kawalerską miłoszcz do niej miałem.
Raz go idę rynkiem, patrzę, Sura siedzi
I sprzedaje chłopom wielką beczkę śledzi;
Jedną ręką chłopom szledzie widobywa.
Jak mi zobaczyła, z ręką na mnie kiwa.
Ja idy nieszmiało, sierce we mnie bije,
Jakby pałkom w będen na licytacye.
Zachodzy — una si grzecznie ze mną wita:
— Dzień dobry go panu! — i o zdrowie pita.
Ja ji odpowiedział, w czysto polski mowy,
Że już jestem z boku całkiem dobrze zdrowy.
Una ci go na to trochy zapłoniła
I do moich oczów minutę patrzyła.
Tak ja si go znowu na gębie zapłonił
I chciałem odchodzić, grzeczniem się ukłonił.
Surka wzięła z beczki wielgie szledzie sztiry.
Mówi: — To dla pana! — obwija w papiry.
Ja przijąłem szledzie i podziękowałem;
Od tej chwili całkiem Surę pokochałem.
Codzień go wieczorem odwidzołem Surę,
Odwoził jej szledzie na tackach pod górę;
Zawsze dostawałem szledzia w podarunku,
I bez najmnijszego zawsze przitrafunku.
Tak my się kochali, jak Abraham z Sarą,
Albo na ten prziklad Józef z Putyfarą,

Jagiem go wicytoł w taki historyji,
Co jest drukowano: w gruby bibiliji.
Nieraz, kiedym szedział ze Surą samotny,
Byłem od miłoszczi aż ziewnie markotny;
Tak mi buło dobrze przy nij w każdy chwili,
Jakby w całym szwiecie cebulę smażyli...
Nieraz znów go miałem tak wielkie miłoszczi,
Żem czuł w sobie bardzo gorące siepłoszczi.
Cobym sie roztopił, jak masło od słońca,
Zie ta moja miłoszcz nimogła mieć końca.
Serce nie sługa, taka w niem natura,
Co jak wlizie w niego jaka panna Sura,
To go już nigdy z niego nie wylizie,
Tyłok tam szedzi, jakby we walizie.
Ach, waj! ta miłoszcz, ta miłoszcz kochana,
Była mi zawsze we dnie, wieczór z rana,
Tak mię ciągnęła, jak magnes, do Sury,
Cobym ja robił w każdy dzień konkury,
Bo taki różne jako Sura wdzięki,
Nimiały żadny w Krzianowie panienki.

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

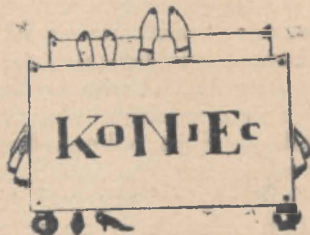
W lesie napada na pana Bergsteina rabuś z rewolwerem w ręku:

— Pieniądze, albo życie!

Bergstein woła na swoją o kilka kroków dalej sto, cą żonę:

— Stara! ty moje życie! chodźno tu prędko!

——o§o——



NAKŁADEM REDAKCJI „HASŁA PODWAWELSKIEGO"
KRAKÓW, ULICA STOLARSKA L. 6.
DRUKARNIA LUDWIKA GRONUSIA i Ski
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JÓZEF KOWALSKI.